

# Zdzisław Skwarczyński

---

## Reymont - i reymontiana

---

Prace Polonistyczne Studies in Polish Literature 24, 5-42

---

1968

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

# R O Z P R A W Y I M A T E R I A Ł Y

ZDZISŁAW SKWARCZYŃSKI

## REYMONT — I REYMONTIANA

### I

Częstym i uzasadnionym motywem rozważań rocznicowych poświęconych Reymontowi są ogromne luki w naszej wiedzy o nim, o człowieku i o autorze. Jest to tym dziwniejsze, że na terenie kultury światowej, w literaturze jest on reprezentantem twórczości naszego narodu, rangę tę nadała mu bowiem nagroda Nobla, laur otwierający drogę do wielu obszarów językowych, zobowiązujący innych do tłumaczeń i zainteresowań badawczych. Jest zaś tym dziwniejsze, że robi wrażenie jakbyśmy tego, co swym głównym dziełem przedstawia Reymont, niezależnie od innych, całkiem powszednich powodów, chcieli się wyprzeć. Jakkolwiek przecie kierunek i tempo przemian ustrojowych, gospodarczych i społecznych oddaliły nas zdecydowanie od sytuacji, w której autor *Chłopów* tworzył i w której — nie bez jego własnej woli — manipulowano nim, pragnąc wygrać politycznie — nie ulega wątpliwości, że byliśmy wtedy narodem chłopskim. Nie umiano z tego politycznie i społecznie wyciągnąć nawet w najmniejszej skali właściwych wniosków w okresie dwudziestolecia międzywojennego. Z możliwości burżuazyjnej republiki i ustroju kapitalistycznego forsowano najmniej zbliżony do realnego położenia kraju model konserwujący przeżytki feudalizmu i szlachetczyzny. Dziś przeoczenie chłopskości naszego narodu w okresie dwudziestolecia międzywojennego byłoby dziwacznym homagium wobec przewyciężonych mniemań.

W literaturze naukowej o Reymencie liczy się ledwie kilka książek. A więc: monografie J. Krzyżanowskiego i L. Budreckiego, zakresowe najrozleglejsze, oraz M. Rzeuskiej poświęcona *Chłopom*. Spełniały one od lat i pełnią dotąd podstawowe funkcje informacyjne i interpretacyjne, ale każdej właściwe są pewne ograniczenia, nade wszystko — prócz założeń metodologicznych i zrozumiałej ostrożności — ograniczenia materiałowe, z konieczności powodujące skupienie uwagi na pewnych aspektach zjawiska. Ciekawe i świetnie napisane publikacje A. Grzymały-Sie-

dleckiego na temat Reymonta w wielu punktach wymagają weryfikacji. Po inspirowanej przez Instytut Badań Literackich interpretacyjnej monografii L. Budreckiego pozbawione koordynacji badania szczegółowe nie zapowiadają nowej, opartej o szerszą bazę materiałową całości. U spodu za to pleni się wcale bujnie, beztrudno uzupełniająca wszystko, pokątna anegdota pokroju anegdot E. Lipińskiego o sławnych ludziach, tylko bez przewrotnego w niej humoru, lub też nie zawsze powołana popularyzacja. W tych warunkach sprawą zasadniczej wagi jest uporządkowanie i opublikowanie istniejących i dostępnych materiałów, nawet cząstkowych. Nim przecie nastąpi postulowane „zebranie rzeczy pilne”, niechaj mi będzie wolno w trybie dość swobodnym i nie krępującym się kompozycyjnymi proporcjami naszkicować niektóre sprawy nasuwające się pod pióro w trakcie doraźnych poszukiwań dotyczących Reymonta i jego twórczości.

Szwankowały i szwankują w wiedzy o Reymoncie wręcz elementarne sprawy, m. in. również z powodu nacisku wspomnianej szlachetczyzny. Za rzeczywistość przyjmowało się i przyjmuje nadal potocznie, nie bacząc na wstrzeźliwość i ostrzeżenia monografistów, różnego rodzaju bajeczki, do czego zresztą przyczynił się i sam Reymont, jako że „zawsze — co zauważył Lorentowicz — lubił tworzyć o sobie malownicze legendy, w które w końcu wierzył sam”, przede wszystkim ulegając snobizmowi. Tak było z genealogią i nazwiskiem.

W Rzeczypospolitej szlacheckiej upodobanie w genealogii przywilejowało zarazem obce pochodzenie: najstarszytniejsze z Rzymu, następnie z krajów zachodniej Europy, ale dobre było i od jatwieskich królów. Hołdowała temu także inteligencja pochodzenia szlacheckiego w XIX w., dorabiając sobie i tym, którzy przy ziemi zostali, barwne rodowodowe legendy w beletrystyce. Celował w owym procederze Sienkiewicz, nie oparł mu się też całkiem Żeromski. Zatem i Reymont — jak świadczy autobiograficzny list do hr. A. Wodzińskiego — wolał sugerować własne zubożałe szlachectwo, do którego zresztą po kądzieli miał prawo, niż przyznać się do zubożonego zapobiegliwością i służbą przy ołtarzu drobnomieszczaństwa czy faktycznie rzecz biorąc chłopstwa.

W legendzie o skandynawskim pochodzeniu pisarza nie zwracano uwagi na rozbieżność wersji, raz wywodzących — jak robił to Reymont wobec Lorentowicza — ród z Wikingów, którzy osiedli najpierw nad Bałtykiem, a później zawędrowali w Piotrkowskie, kiedy indziej — zapewne pod wpływem Sienkiewicza — od rajtara szwedzkiego, pojmanego pod Częstochową. Jakby dla

wcale pospolitych w Polsce Balcerków czy i Balceraków trzeba było aż Wikingów czy Szwedów.

Analogicznie z brzmieniem nazwiska. Mniejsza już o ostateczną pisownię sugerującą obcym Saint Reymonta (St. Reymont). W okresie intensywnego zainteresowania spirytyzmem niekontent z brzmienia swego nazwiska przyszły autor *Marzyciela* podawał je jako Rajmund. Wzmianka na ten temat w jednym z późnych listów Z. Bartkiewicza wydawała się tylko złośliwym konceptem. Przywrócić swojskość leksykalną Reymontowi jest dla językoznawców zadaniem bodaj nietrudnym, niezależnie od owego „rejmentu diabłów” rzekomo przywoływanych w formie porzekadła przez przodka pisarza.

Nie są to, zapewne, sprawy szczególnie ważne. Wspomnieć o tym trzeba było, uporczywie bowiem utrzymują się w świadomości ogółu, jak nie dająca się wypełnić, trwająca — mimo braku podstaw, podtrzymywana w podręcznikach, legenda o kontaktach Jana Kochanowskiego z Ronsardem i Plejadą.

Koleje życiowe młodego Reymonta są w części tylko znane. Najlepiej jego krawiecki termin i kwalifikacje. Na wymienioną w liście do Wodzińskiego praktykę handlową wskazuje *Szlachecki syn*. Demby, a i Lorentowicz — wzmiankują o jakiejś praktyce rolnej. Kiedy i gdzie ją Reymont odbywał oraz jak długo trwała? Czy może informując o niej miał pisarz na myśli tylko pracę w ojcowskim gospodarstwie, skoro w 1897 r. — podobnie w liście do Wodzińskiego — pisał: „nie chciałem zostać parobkiem u własnego ojca”. Obowiązek taki rzeczywiście usiłował nań nałożyć ojciec, te same zresztą wymagania stawiający niezameżnym córkom, aż go musiał powściągać starszy syn trudniący się farmacją w Głownie.

Nieporozumienia przyszłego pisarza z ojcem były ogarniającym całą rodzinę konfliktem człowieka zapewne apodyktycznego, który gospodarnością, oszczędnością i pracowitością dorobił się znacznego, jak na sferę, majątku — z dziećmi, w tej najmniejszej wspólnocie bądź przejawiającymi pragnienia konsumpcyjne, bądź zdającymi się nie zapowiadać innych. Z punktu widzenia człowieka widomie pomnażającego wartości materialne i w ten sposób utwierdzającego osiągniętą pozycję socjalną, zachowanie się syna było pasożytnictwem. Dla psychologicznego interpretatora twórczości Reymonta może sprawa to nieobojętna. Wydaje się, że rzutuje ona na grę pojęć moralnych w dziełach pisarza i dotyczy szeroko pojętej antynomii: natura — cywilizacja.

Skoro zaś już mowa była o profesjach, których miał się Reymont, po niewoli lub z własnej chęci, nim trafił na drogę sukcesu,

warto by chyba wykluczyć jedną z rzekomych — jak mi się wydaje — przyczyn jego niepowodzeń aktorskich. Wymienia się więc krótkowzroczność, powodującą przewracanie na scenie sprzętów lub inne niezamierzone efekty komiczne, jak z wejściem do szafy zamiast w drzwi, co już zakrawa na zwykłą anegdotkę aktorską. Jak to pogodzić ze znaną niezmierną bystrością obserwacji pisarza? Reymont pracował również na kolei. Acz jego funkcje były podrzędne, zawdzięczał je też przede wszystkim protekcji krewniaka, zawiadowcy stacji Wolbórka, przy tym wszystkim jednak od pracownika (a trzykrotnie tę pracę podejmował) na torze wymagano jakiegoś minimum sprawności wzroku. Wreszcie: cwikier, który chyba z wiekiem stał się niezbędny wskutek zachłanych lektur przy nieodpowiednim oświetleniu, może i wskutek postępującego goścca, niszczącego również serce pisarza, początkowo mógł być wyróżniającym w środowisku akcesorium inteligencji czy literackości.

Słabo jeszcze rozeznani jesteśmy w szlakach, po których poruszał się Reymont. Mniejsza może o awantury mediumiczn-teozoficzne podejmowane z Puszowem i drem Drzewieckim. Wiemy, że dzięki nim obejrzał Wrocław, Berlin, Londyn, Paryż. Istotniejsze byłoby poznanie tras włóczęg teatralnych, będących integralną częścią jego edukacji artystyczno-literackiej i pozwalających poznać lepiej prowincję. Na podstawie różnych danych bierzemy pod uwagę jako punkt startowy Częstochowę i Piotrków oraz Kielce, Radom, Lublin, Płock, Sieradz i Łęczycę, ale sprawa wymaga szczegółowego zbadania przez teatrologa zajmującego się prowincjonalnymi trupami objazdowymi i ich repertuarem. Stosunkowo dokładnie, dzięki samemu pisarzowi, możemy wytyczyć linie peregrynacji reporterskich. W innych okresach daty pod utworami i w korespondencji wiele uściślają, ale i wiele jest do zrobienia. W Łodzi np. pisarz bywał częściej niż się przypuszcza i stosunkowo wcześniej wśród ludzi pióra. Były zaś i potrzeby serca przyciągające go do polskiego Manchesteru nim podjął zamiar napisania *Ziemi obiecanej*.

W ruchliwym żywocie pisarza wrażliwego na bodźce zewnętrzne chciałoby się ustalić i różne pomniejsze miejscowości, w których dłużej lub krócej przebywał, może i charakter związków jakie go z nimi łączyły. Takie więc, jak Nowe Miasto nad Pilicą, Strzelce Małe w Radomszczańskim, w Sieradzkim: Kobierzyczo, Tubądzin i Małków, gdzie nawet istnieje szczególna potrzeba podobnych ustaleń, ponieważ tam właśnie powstał pierwszy w Polsce pomnik pisarza, odbudowany ofiarnością spo-

leczeństwa miejscowego w setną rocznicę urodzin Reymonta. Ba, o Charlupi i Kołaczkowie wiemy zbyt mało.

Słabo znana jest topografia miejsc, gdzie Reymont spędził młodość lub przebywał kilkoma nawrotami, a więc: Tuszyňa, Wolbórki czy osady młyńskiej Jakubowa. W Jakubowie za dom ojca pisarza uchodzi, nawet wśród miejscowych, później wzniesione domostwo spadkobierców, gdy z tamtego pozostała tylko fotografia. Czasami wspomina się o walorach krajobrazowych miejscowości istotnych dla biografii czy twórczości Reymonta, np. Lipiec, ale ani specyfika obszarów, ani wreszcie idealny ich model, dla którego pisarz Chełmońskiego uważał za najwłaściwszego pejzażystę — ilustratora *Chłopów*, nie są uchwycone. Uderza szczególnie w stosunku do pisarza głównie przedstawiającego centrum etnograficzne kraju i ostatnie jego stulecie, że obszary wzdłuż kolei między Skierniewicami a Piotrkowem (jak zresztą i realia kolejowe) powodują więcej pomyłek i bałamuctw niż rozległe tereny nad Dnieprem sprzed trzech wieków. Inna sprawa, że historycy dziejów gospodarczych i socjologowie nie dostarczyli zbyt wielu podstawowych informacji o jednym z najważniejszych czynników rozwoju kapitalistycznego w Królestwie, jakkolwiek dostrzegła jego doniosłość literatura piękna pozytywizmu — tj. o kolei warszawsko-wiedeńskiej, głównej arterii komunikacyjnej kraju, bardzo ważnej w rozumieniu twórczości Reymonta. Tej samej, od której autor wbrew prawdzie odsunął Lipce.

Wiele stosunkowo wiemy o wożazach Reymonta do krajów zachodniej Europy, a później dwukrotnie do Stanów Zjednoczonych. To obszerne rozdziały w jego przyszłej biografii. Ważył się na te podróże pchany pragnieniem obejrzenia świata, poddania się podnietom z niego płynącym, chociaż nie znał i nigdy się nie nagiął — co chyba zastanawiające przy jego niezwyklej pamięci — do nauczania obcych języków, nawet rosyjskiego w stopniu niezbędnym inteligentowi, mieszkańcowi Królestwa. Pragnienie podróży — jak świadczy korespondencja — nie wygasło do końca, choć wygasły inne, splatające się z nią w miarę upływu czasu motywy, m. in. chęć poratowania na południu zdrowia.

Nie zdecydował się w swoim czasie na wyjazd w roli medium z Puszowem do Stanów Zjednoczonych, od początku wszakże ciągnie go wyprawa za ocean. Nawiazawszy kontakt z W. Nawench-Morawskim myśli o tej podróży intensywnie już w 1907 r. Kiedy wreszcie gotów jest do niej, przekreśla ją pierwsza wojna światowa. Realizuje zamiar — jak wiadomo — po zakończeniu

wojny występując w roli specjalnego wysłannika ówczesnego rządu polskiego.

Mniej znane są ekskursje pisarza z żoną do Cesarstwa, na Litwę i Białoruś. Ostatnią taką wyprawę odbył na początku wojny, gdy pod wpływem sytuacji na froncie ewakuował się z wojskami do Wilna, opuszczając Warszawę w dniu, w którym — jak wspomniał w liście z 10 IX 1914 r. J. Weyssenhoff — wojska rosyjskie zajęły Lwów (3 września 1914).

Były i nie zrealizowane zamiary podróży. A więc podczas jednego z pobytów we Francji plan powrotu do kraju przez Morze Śródziemne i Konstantynopol. Była także podróż fikcyjna. W 1898 roku bawiący na wywczasach w Asern pod Rygą Reymont przy pomocy Przybyszewskiego przebywającego wtedy u rodziny żony w Kensvinger, prosząc go o wysłanie stamtąd własnego listu sfingował podróż na Półwysep Skandynawski.

Krzyżanowski przyznał Reymontowi miano niepośledniego marynisty. Widział też Reymont móż sporo: włoskie, francuskie i afrykańskie wybrzeża Morza Śródziemnego, kanał La Manche, Atlantyk, ale i Bałtyk, tyle tylko, że — nie jak Nowaczyński, który w 1912 r. odkrył przed Żeromskim Gdynię Kaszubską, czy Berent bywający w Sopocie — bawił na litewskim pobrzeżu (Połaga), odwiedzanym przez ziemiaństwo Litwy i Białorusi.

Często przebywał pisarz w górach, w Zakopanem. Był nawet ściślej z tą miejscowością związany różnorodnymi węzłami, nie tylko upodobaniem żony. Napisze ktoś zapewne historię letniej stolicy intelektualnej, do której ściągali twórcy polscy z wszystkich trzech zaborów; poświęci też w niej zapewne nieco miejsca Reymontowi i jego, obok Żeromskiego, próbom działalności społecznej. W istocie przecie owe częste bytności w górach — jak to już zauważył stary Wolff — nie pozostawiły w twórczości autora *Chłopów* żadnego śladu. Ze względu na zdrowie pisarza były one wprost zabójcze.

Ogólnie rzecz biorąc „przestawka lokalizacyjna”, którą Wyka tłumaczył u Sienkiewicza epicką plastyczność świata przedstawionego przez pisarza, umiejscowienie zastąpić dystans czasowy dystansem odległości geograficznej — ma również zastosowanie u Reymonta. Częste zmiany miejsca pobytu łączą się zresztą ze zrozumiałą potrzebą izolacji w trakcie pisania, wyłączenia ze stosunków wiążących ze społecznością, ale w grę wchodziło również pragnienie rodzinnego domu, odzyskania własnego punktu widzenia i pierwotnej wrażliwości na bodźce. Nuży go i nudzi ze swym życiem towarzyskim Warszawa, dobrze czuje się w Paryżu, ale i stąd ucieka do Quarville lub do kraju, zapada na pewien

czas by pisać u rodziny w Wolbórcie, stąd zaś wyznaje: „skoro się nasyci oczy i duszę rodzinnymi smrodami [!?] — to będę znowu tęsknił za światem” (1897).

Wszedł Reymont w szeregi profesjonalnych pisarzy jako samorodny talent, który przypadkiem trafił na życzliwych protektorów, ale w roli protegowanego czy i eksploatowanego nie pozostał. Przejawił nawet niezwykłą obrotność, większą niż jego zawodowi koledzy i wprędce poznał mechanizm życia literackiego i sukcesu. W listach jego sporo — motyw to zresztą powszechny wśród ówczesnej braci literackiej, a przykładem Przybyszewski — starań i ponagleń o zaliczki, targów o honoraria z redaktorami i wydawcami Kongresówki i Galicji, operacji kredytowych, w których i lichwiarze mieli swój udział, zabiegów o zakordonowane przedruki i nagrody. Z faktu, że pożyczał od Rydla i Rydlowi, z którego gadulstwa — jak wszyscy zresztą — dworował za plecami, że pożyczał i Orkanowi — wnosić by można o rozróżnianiu odpowiedzialności „chłopów” w tej dziedzinie od innych sfer kontaktu.

Troska o pieniądze nie opuszczała go. Po katastrofie pod Włochami i procesie z koleją zanotował 18 II 1899 r.:

Wyplacili mi dzisiaj 38 500 rubli odszkodowania, dosyć, jeśli na pogrzeb — za mało, jeśli na życie.

Cezary Jellenta, stary prowadził mi tę sprawę z koleją — w imię koleżeństwa i przyjaźni obłupił mnie ze skóry! Pocieszam się, że tylko pięć tysięcy rubli kosztowało mnie to złudzenie — mogło wypaść jeszcze drożej — i boleśniej.

Oburzenie w sytuacji, kiedy właściwie uzyskał niezależność materialną otrzymawszy tak znaczną kwotę, uzasadnia jedynie stan po katastrofie i orzeczenia lekarskie, wskazujące na poważne jej skutki dla zdrowia, zwłaszcza dla systemu nerwowego.

Prawdziwie krytyczną sytuację przeżywał pisarz na przełomie 1901 i 1902 roku, kiedy położenie materialne uważał za szczególnie niewesołe przy niewydolności pisarskiej spowodowanej ciężką chorobą serca. Atoli już przed pierwszą wojną Reymont stał się właścicielem Charłupi, a gdy jej się w 1913 r. z ciężkim sercem pozbył i nie udało się sfinalizować pertraktacji o kupno majątności w Olkuskim, nie rozproszył zgromadzonych zasobów. W czasie wojny, gdy ludziom pióra powszechnie doskwierał niedostatek i warszawska literacka Kasa Pomocy miała donosić przed sobą zadania, Reymont, który odgrywał poważną w niej rolę, nie tylko nie ucierpiał na zmianach walutowych. W 1916 r. pisał do swego agenta literackiego w Niemczech: „nigdy nie znajdowałem się w gorszym położeniu materialnym, niżli w tych wojennych



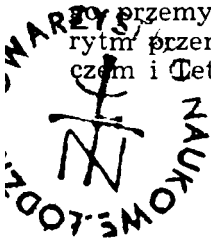
czasach”, ale dzięki chyba edycjom niemieckim pomnożył swe zasoby i ponownie mógł pertraktować już w kwietniu 1918 r. o kupno majątności, co — jak wiemy — ostatecznie zakończyło się nabyciem Kołaczkowa, siedziby, którą chlubił się przed swymi zagranicznymi gośćmi i ... Żeromskim. Troska o tę siedzibę, którą — wedle Rączkowskiego — zamierzał przekazać pisarzom polskim, wypełniała notatkiienne u schyłku życia.

Już Lorentowicz zauważył szczególną łatwość, z jaką Reymont po przewycięzeniu pierwszej nieśmiałości nawiązywał kontakty i przyjaźnie. Można by rzec, jak Dygat żartem o Dmowskim, że to człowiek o największej w Polsce liczbie osobistych przyjaciół. Niektóre przyjaźnie znamy nieco lepiej z ogłoszonej już korespondencji i wspomnień. Bywały trwałe i takie, które wygasły w zmienionych okolicznościach. Młodzieńcza przyjaźń z Noiretem, żywa jeszcze w okresie pisania *Ziemi obiecanej*, mało miała szans trwania po 1898 r., kiedy to Reymont w dość przykry dla adresata sposób zmanifestował uzyskane przewagi. Związki z Lorentowiczem, rodakiem przecie z Piotrkowskiego, zadzierzgnięte czasu pierwszej przypadkowej bytności Reymonta w Paryżu 1894 r., przedłużone przez wiele lat powtarzającymi się okresami zamieszkiwania pod jego dachem, zostały w części tylko i oględnie przedstawione w *Spojrzeniu wstecz*. Choć trwały do końca, nie brakło w nich momentów krytycznych. Zdaje się, że bez zakłóceń natomiast łączyła Reymonta przyjaźń z J. Lemańskim, A. Lange i T. Jaroszyńskim (z lat szkolnych także piotrkowianinem, którego poznał bodaj u schyłku 1893 r. w Warszawie). W dużej mierze decydowały o tym cechy charakteru tych ludzi. Mniejsza ich zaradność czy obrotność stawiała go wobec nich w pozycji opiekuna i doradcy, nawet mecenasa. Po trosze schlebiali miłości własnej twórcy *Chłopów* patronowanie kolegom po piórze i podejmował się tej roli (m. in. Micińskiemu wobec Miriama), niekiedy też zbyt pochopnie. Korespondencja świadczy o różnego nasilenia stosunkach i kontaktach, poza już wymienionymi, z B. Adamowiczem, Z. Bartkiewiczem, W. Bełzą, Z. Dębickim, W. Feldmanem, R. Dmowskim, A. Górskim, K. Górskim, I. Grabowskim, W. Grubińskim, A. Guttrym, D. Henkielem, F. Hoesickiem, W. Jabłonowskim, C. Jankowskim, J. Kasprowiczem, A. Konarem, W. Kosiakiewiczem, W. Kościelskim, W. Korotyńskim, J. Kotarbińskim, S. Krzywoszewskim, R. Kwiatkowskim, K. Laskowskim, W. Lutosławskim, I. Maciejowskim (Sewerem) i jego żoną, K. Makuszyńskim, J. Marchlewskim, I. Matuszewskim, T. Micińskim, A. Mieszkowskim, T. Nowaczyńskim, J. Ochorowiczem, W. Orkanem, E. Orzeszkową, A. Potockim,

J. K. Potockim, Z. Przesmyckim, M. C. Przewoską, S. Przybyszewskim, W. i Z. Rabskimi, H. Radziszewskim, L. Rydlem, J. Sawicką, A. Sygietyńskim, L. Szczepańskim, L. Staffem, Z. Wasilewskim, J. Weyssenhoffem, S. Witkiewiczem, A. Wodzińskim, A. Wolską, B. Wysłouchem, Z. L. Zaleskim, S. Żeromskim i J. Żuławskim.

Lista to niekompletna i zawiera jedynie znaczniejsze nazwiska ludzi parających się piórem. Uzupełnić ją można nazwiskami wydawców swoich i obcych, tłumaczy i agentów literackich, dziennikarzy, artystów i polityków. Znajomości i przyjaźnie Reymonta sięgały często w podlegbie literatury, do wyrobników pióra. Ugrzęźnięcia w tym środowisku — jak o tym świadczą refleksje pisarza na temat poznanego A. Mieszkowskiego, którego zmeł młyn dziennikarski — Reymont bał się u początków swej kariery, ale nie gardził usługami, jakie ono rzeczywiście mogło oddać. Zbadanie owych związków, ustalenie możliwie pełnej ich listy i opracowanie korespondencji jest postulatem sporej wagi. Dotąd przecie kulisy ówczesnego życia literackiego i przeróżne powiązania personalne znane są dosyć powierzchownie. W stosunku do Reymonta i jego błyskotliwej kariery może to mieć szczególne znaczenie. Nawet sprawy stosunkowo znane mogą zyskać na pełniejszej dokumentacji. Nie da się zaś przy tym pominąć zalegającej rękopisy korespondencji Reymonta do rodziny i osób mu bliskich (m. in. do ojca i siostr: Katarzyny i Wacławy), choć np. listy do rodziny w Wolbórcie należy uznać za przepadłe, a prawdopodobnie i do M. Toczyłowskiej w Łodzi.

U progu swej kariery pisarskiej zetknął się Reymont także z mieszczańskimi salonami Warszawy kręgu „Kuriera Warszawskiego” i swego wydawcy Wolffa. Wylicza pisarz owe poniedziałki u Marrenée, wtorki u Kaszewskich, środy u Krausharów, czwartki u Karłowiczów, piątki u Walewskich, soboty u Lewentalów i sobótki u Weryho oraz mniej widać regularne kawy u Wolffa. Zdaje się, sądząc z korespondencji że wprędce zorientował się w ich malejącym znaczeniu, acz dla nowinek z nich i plotek zdradzał zainteresowanie. Bodaj tylko przyjaźń z F. Hoesickiem i nieco luźniejsza z A. Konarem oraz trochę złośliwych obserwacji zostawiły trwalsze ślady w ówczesnej partii jego biografii. Hoesicka czynił wtedy pisarz powiernikiem, jak Lemańskiego, pomysłów na temat *Ziemi obiecanej* z obrazami animizującymi fabryki, fascynacją migotliwą powierzchnią życia wielkiego przemysłowego miasta, wyznaniem wielkiej wrażliwości na rytm przemian w przyrodzie tudzież zestawieniem z Sienkiewiczem i Tetmajerem.



Omawiając różnorodne kontakty, sposób ich nawiązywania i podtrzymywania przez Reymonta, warto może przez chwilę zatrzymać się przy pewnym znamionym drobiazgu. Chodzi mianowicie o znane upodobanie pisarza w życiu kawiarnianym, a nawet preferowanie tej formy stosunków profesjonalnych i towarzyskich zarówno w Warszawie (Lourse), jak i w Paryżu (Café du Pantheon, gdzie zawsze przebywała liczna kolonia polska i czasem rozstrzygały się nie tylko literackie sprawy kraju). Według Lorentowicza kawiarnia zastępowała autorowi *Ziemi obiecanej* szkołę średnią i uniwersytety. Warto wszakże wziąć pod uwagę, że to mogło wynikać i z chęci uczestnictwa w giełdzie literackiej. Tenże Lorentowicz spostrzegł, że wiele zamasztych opinii literackich Reymonta jest powtórzeniem kawiarnianych werdyktów. Znana korespondencja świadczy również, że przeznaczone były dla giełdowych odbiorców i adresatów upoważniały do analogicznych. Takie są, cytowane często, opinie Reymonta o Żeromskim, które powagą i odpowiedzialnością nacechowały dopiero ostatnie miesiące życia autora *Chłopów*, po zgonie twórcy *Syzyfowych prac*. Nawiasem: stosunek do Żeromskiego, mimo istniejącej na ten temat publikacji, wymaga ponownego opracowania. Nic też dziwnego, że w jednym z listów do Reymonta W. Nawench-Morawski pochlebco przeciwstawiając polskość buchającą z *Chłopów* utworom Żeromskiego zapytywał: „Co jest w jego książkach, co by je wyróżniało od wielkich powieści rosyjskich? Przeciwnie, są to powieści *par excellence* rosyjskie”. Sam Reymont do kogoś innego bezapelacyjnie określił Stanisława Brzozowskiego jako „Polaka o moskiewskim umyśle”.

Z kawiarni zdają się wywodzić sporadycznie wypowiedziane przez Reymonta opinie polityczne. W notatkach *Z konstytucyjnych dni* dobrze jeszcze rozumiejący racje popychające lud Warszawy do masowych wystąpień napisał trafnie i surowo: „Kawiarnia, to wolna trybuna dla wszystkiego cywilizowanego analfabetyzmu. Wszyscy tam stanowią o wszystkim i bez apelacji”. Przeciwstawiał też nędzę, rozpacz i determinację mas uprzywilejowanym bywalcom lokali publicznych. Wtedy chyba nie podpisałby się pod zdaniem Krzywoszewskiego, który w dobie wygasania ruchu (5 X 1906) w liście do Reymonta czuł się upoważniony do wyrokowania o „głupiej i ponurej rewolucji”. Zapewne okolicznościami i przeznaczeniem wytłumaczyć można nazwanie przez Reymonta „łajdackim napadem” pepesowskiej ekspropriacji w Rogowie w liście do siostry Waci z 9 XI 1906 r., jako że ją osobiście w jakiś sposób ta akcja dotknęła.

Powtarzające się przez szereg lat przed rewolucją pobyty

w Paryżu i mieszkanie u Lorentowicza spowodowały, że Reymont otarł się o socjalizm obcując z członkami paryskiej gminy narodowosocjalistycznej i współpracownikami „Pobudki”. Było to wprawdzie bardzo powierzchowne otarcie; Lorentowicz wspomina, że — widocznie od jakiejś ostrzejszej wymiany zdań — postanowili nie rozmawiać na tematy polityczne, Reymont też utrzymywał stosunki z „batignollami” i „Spójnią”, wśród paryskiej gminy uchodzących słusznie za wsteczników, ale zdajemy sobie przecie sprawę, że uniknąć wtedy rozmów politycznych było niepodobniestwem. Nie mógł ich uniknąć Reymont zachowując przyjaźń z A. Lange i T. Jaroszyńskim, związanym z „Pobudką”, czy też bywając dłużej w Quarville w domu dra Gierszyńskiego — działacza gminy. Jeśli za wyraz naiwnych zresztą koncepcji solidarystycznych Reymonta uznać obraz dwu łączących się, choć pod różnymi sztandarami, pochodów w notatkach *Z konstytucyjnych dni*, to warto chyba jednak zauważyć, że owa projekcja solidarystycznych życzeń nie przesłoniła jaskrawych powodów socjalnych rewolucji i nie odebrała pisarzowi szacunku dla czerwonego sztandaru i jego bojowników. To samo *mutatis mutandis* da się rzec o przedstawieniu jakobinów w trylogii historycznej, żywszymi a nawet sympatyczniejszymi barwami ukazanych niż to się zwykło w owych czasach i w endeckich środowiskach czynić. W tym może było źródło ataków nacjonalistycznego pieniacza Pięnkowskiego na trylogię. Pewnego rodzaju patriotyczny radykalizm różnił Reymonta od jego wstecznych i ugodowych przyjaciół.

Tym niemniej przyjaźnie i kontakty Reymonta w miarę upływu czasu i zobowiązujących sukcesów zacieśniały się na prawicy, jakkolwiek nie wytrwał w obozie Narodowej Demokracji i przeszedł, łudząc się w ostatnich latach życia ogólnonarodowym przywództwem duchowym, na płaszczyznę polityczną Piasta. Jeszcze w czasie rewolucji (8 VII 1906) sumitując się przed A. Sygietyńskim, który odstąpił dawnych towarzyszy, że nie może powodowany lojalnością partyjną publikować w jego piśmie, wyznawał, że owe partyjności go krepują i marzy o bezpartyjności. Tegoż roku w znanym liście do Z. Wasilewskiego pisał: „Nie jestem wprawdzie ND, ale zawsze jestem i zdaje mi się, że pozostanę na zawsze Twoim i Waszym przyjacielem”. Trzeźwiej rozumiał zapewne sens takich kokietyryjnych deklaracji Dmowski, sam zresztą kokietyując Reymonta czym innym, w znacznie wcześniejszym liście. Przeprowadziwszy rodowodową paralelę, potwierdzającą swoistą samotność obu, kończył dosyć osobliwie: „[...] nie należąc do żadnej sfery społecznej, ludzie z naszymi

usposobieniami nie lubim się krępować żadnymi zobowiązaniami społecznymi”.

Znachodzące się w twórczości Reymonta przejawy libertynizmu i antyklerykalizmu, nie wykluczające zresztą pozytywnego, ze źródeł pragmatystycznych wynikającego, stosunku do wiary ludu i tradycji kultu, ani też specjalnie nie kolidujące z postawą światopoglądową wielu przedstawicieli Narodowej Demokracji, częścią dają się wytłumaczyć z rodzinnej organistówki wyniesioną znajomością kulis obrządku i życia kleru, częścią odejściem od ortodoksyjnych form wiary, m. in. ku swoistemu panteizmowi. I w tych sprawach jednak łączył się rys kokieterii stosowanej wobec rozmówców czy korespondentów. Do Lorentowicza w wigilię Bożego Narodzenia 1897 r. pisał nieco żartobliwie składając życzenia: „Nie jestem katolik, ani inszy chrześcijanin [...]” i niemal w rok później (18 X) do tegoż o Krakowie, że atmosfera kruchty i złotych kołnierzy i że Przybyszewski nie wytrzymałby tam.

Wiadomo, że Reymont był niemal kompletnym samoukiem, ale i drażliwym na tym punkcie, jak mógł przekonać się J. Ochorowicz, który naraził się wspomniawszy mimochodem w druku, że w szkołach pisarz niewiele się nauczył, aż musiał się z tego tłumaczyć (20 IX 1899). Jako samouk, nie wyniósłszy ze szkoły, rosyjskiej przecie, regularnego przygotowania ogólnojęzykowego, nie mogło mu go też dostarczyć rodzinne środowisko, Reymont od początku — mimo drobnych wykroczeń i zwykłych błędów ortograficznych — władał językiem ojczyzstym znakomicie. Dysponował przede wszystkim rozległym zasobem leksykalnym, który dopiero w okresie trylogii historycznej świadomie bogacony był — za przykładem Żeromskiego — lekturą słownika Lindego. W części był to może rezultat młodzieńczego naiwnego terminowania w szkole poetyckiej Słowackiego, przez wzorzec maksymalnej ekspresji przysposabiającej do rzeczywistego ekspresjonizmu, do jakiego w swej wędrówce przez konwencje pisarskie autor *Cmentarzyska* najbardziej się zbliżył. Nie byłyby to przypadek odosobniony, bo i na Kadenie-Bandrowskim Słowacki zaciążył podobnie.

Listę lektur składających się na edukację literacką Reymonta ustaliła krytyka, najważniejsze zaś pozycje J. Krzyżanowski w swej monografii. Śród owych lektur, miejscami znanych dokładnie, miejscami zaś hipotetycznie, brakuje — jak sądzę — krajowych odpowiedników takich pisarzy, jak: E. Sue, G. Sand, Dumas (ojciec), Paul de Kock, wreszcie i Balzak, a więc Symeona Boguckiego, Edwarda Bogusławskiego, Marcelego Bogorii Skot-

nickiego, Józefa Dzierzkowskiego, Wołodego Skiby (Sabowskiego), a zapewne i Adolfa Dygasińskiego ze szczególną fascynacją miastem, jego tajemnicami oraz melodramatycznymi efektami.

Osobliwy jest stosunek Reymonta do pozytywizmu. Pierwociny publicystyczne, korespondencje do „Głosu” wskazują, niezależnie od ograniczeń, jakie narzucał charakter publikacji, że przejawiał się w nich pozytywizm dostosowany do potrzeb i aspiracji urządzającego się drobnomieszczaństwa, nie zaś ten, który tak silnie zaważył na oświatowych i cywilizacyjnych koncepcjach Żeromskiego. (Mimoходом warto zauważyć na podstawie jakości pisarskiej tych korespondencji, jak wielkim ryzykiem była oraz ile niezłomnej wiary w siebie i sens powołania zawierała decyzja Reymonta ostatecznego rzucenia kolei i wyprawy po literackie „złote runo”). Skądinąd pozornym tylko paradoksem, opartym o deklaracje lub ich brak, było uznanie Reymonta za spadkobiercę przez Orzeszkową. Wobec postawy, jaką ostatecznie zajęli twórcy modernizmu i neoromantyzmu, włącznie z rozdartym między kategorięcznym imperatywem społecznikostwa a nieco historycznymi potrzebami osobowości Żeromskim, twórca *Komediantki* mógł, nie obciążony nadmiernie wielkimi ideami pozytywizmu, niemal z punktu Prusowskiej wiary w „ziemię, prostego człowieka i Boga” podjąć przewyciężenie wyzwolonego przez współczesnych automatyzmu wypowiedzania impulsów poruszających indywidualnością i ich apologii. Umiejąc ekspresywnie przedstawić zgodnie z obowiązującą konwencją ich siłę, podporządkowywał je przecie z wyjątkowym talentem prezentowanej zbiorowości i jej normom. W podziale Potockiego na literaturę kultu zbiorowości (1860—1890) i kultu jednostki (1890—1910) Reymont, merytorycznie rzecz biorąc, bliższy był pierwszego chronologicznie rzutu.

Start pisarski Reymonta — jak mu to z przyganą uprzytamniano — był naturalistyczny. Zbiegło się to zapewne z jego własną refleksją. jak bliski był zwichnięcia uprawiając w swym odosobnieniu poezję, nieudolne i spóźnione naśladowanie Słowackiego, (nieporównanie sprawniejszych epigonów mógł zaprezentować późniejszy konkurs „Sfinksa”). Ale naturalizm Reymonta nie był naturalizmem doktryny czy produktem znużenia i prerafinowania. W momencie startu był niejako przyrodzoną mową człowieka określonej sytuacji społecznej i skłóconego ze społeczeństwem, przyrodzonym sposobem postaciowania doznawanego życia. Mową zaprawioną wprawdzie pozostałościami fatalnej edukacji literackiej, skłonnością do melodramatu, w zasadzie jednak podporządkowaną dewizie utrwalonej w zapiskach oso-

bistych 6 II 1888 r.: „Życie przedstawiać, jakim jest, a nie jakim być powinno”.

Pod wieloma względami ma słuszność T. Drewnowski, gdy pisze:

Zaden ze współczesnych pisarzy nie pozostawił tyłu konkretnych obrazów życia polskiego, co Reymont. Pod skorupą rzekomego bezruchu, pod niebem mitologii narodowej on dojrzał w swoim czasie najwięcej. Krwawicę wsi, jej dojrzewanie i bogactwo wewnętrzne, nędzę robotników i przepych milionerów, duchotę i kłębiącą się energią prowincji. Z twórczością Reymonta nie wiążą się nam jakieś wielkie, powołane przez niego do życia kreacje. [...] Reymont operuje grupą, gromadą, tłumem. Po lekturze jego utworów pozostaje nam wrażenie niebywalej ruchliwości i żywotności spętanego społeczeństwa. Wyobraźni narodowej Reymont dostarczył i wpoił bardzo wiele. [...]

Najlepsze co znajdujemy w twórczości Reymonta stąd właśnie pochodzi, z obserwacji, z naturalizmu. Reymont próbuje się dziś rehabilitować wbrew naturalizmowi. Z wątego polskiego naturalizmu zrobiono *bête noire*, przeto dowodzi się, że Reymont naturalistą nie był. Tymczasem spośród polskich naturalistów — Sieroszewskiego, Zapolskiej, Dygasińskiego, Niedźwieckiego, I. Dąbrowskiego — jest to postać najwybitniejsza, z największą werwą i najszerszym horyzontem. To co trwałe w dorobku Reymonta pochodzi z jego ciekawości świata, pierwszeństwa i bezwzględności prawdy, stronięcia od jakiegokolwiek doktryny.

Zorientowany w charakterze swych pierwszych wystąpień pisarskich Reymont szukał kontaktu z naturalistami. Sygietyńskiego poznał prawdopodobnie później. Najpierw odnalazł I. Dąbrowskiego w Łodzi, gdy ten przez pewien czas tu mieszkał na Południowej 24. Po spotkaniu zanotował pod datą 26 IV 1894 r.

W Łodzi poznałem się z Dąbrowskim, autorem owej przereklamowanej *Smierci*. Spędziłem z nim całe popołudnie i noc. On wydał mi się jakimś miękkim, o arystokratycznych ideałach przede wszystkim chłopem.

Notatce o poznaniu Zapolskiej (20 VI 1895) zawdzięczamy świetny stylowy portret pisarki:

Ano, poszedłem i poznałem Zapolską. Średniego wzrostu, z twarzą chudą o tonie szarawym, z oczami wielkimi o powiekach ciężkich, z włosami rudawymi — koloru zgniłej marchwi i bardzo obfitymi, w jakimś niebieskim ciemno kostiumie, ubranym koronkami czerwonymi — szerokim i bardzo efektownie opadającym. Siedziała przy biurku zajęta czytaniem czy pisaniem — podniosła się niechętnie. Przedstawiłem się. Przyjęła mnie dość kwaśno. Zaczęła wypytywać, co i gdzie drukowałem, dopiero wtedy ożywiła [się] tłumacząc, że nie dosłyszała mojego nazwiska, ale zna mnie i ceni. Zaczęła się niby miła pogawędka.

Meritum spraw, które zapewne wywołały potrzebę osobistego poznania czołowych przedstawicieli naszego naturalizmu w obu przypadkach niemal jednakowo zostało pominięte. Naturalizm Reymonta nie był naturalizmem koncepcji, ale pisarz też nie był bezwiednym medium, owym „piszącym tumanem”, jak pośpiesznie wnioskowano z faktu, że nie przedeptał do pisarstwa zwykłych szlaków. Rzeczywiście Reymont wypowiadał się skąpo na powyższe tematy, raczej jeszcze na początku kariery pisarskiej znaleźć można roztrząsania w języku dyskursywnym.

Pośrednio wnieść można nieco z wzmiankowanej notatki o Dąbrowskim, z reakcji na czynione Reymontowi przez ówczesnych patronów literackich zarzuty, implikujące nawet ateizm, może i ze stosunku do takich pisarzy, jak poznany bliżej Józef Jankowski („poetą on jest, ale kwilącym, ogromnie katolicko-słodkim”).

Odpowiedzi natomiast zupełnie wystarczającej na zarzuty braku samowiedzy pisarskiej udziela obszerniejsza niż zazwyczaj notatka z 4 I 1894 r.

[...] W święta — pisał — u Potockiego robili rodzaj sesji na mnie. Grot (A. Potocki) radził mi szczerze czytywać klasyków. Powiada, że u mnie jest zbyt wiele zewnętrżności, obserwacji a zbyt mało astralnego ciała... Jest to chłop przede wszystkim grubo zarozumiały, talent ma, wiedzy dosyć i chciałby swoje widzimię narzucać wszystkim. Nastrojowość jest jego ideałem w literackich utworach. Zresztą i on widzi tylko zewnętrżną stronę moich prac, ich szkielet anegdotyczny — powiada, że to jest szereg wypadków wyróżnionych z życia z niezmierną dokładnością — ale nie widzi kąta, pod jakim ja je oświetlam i ustawiam do oglądania. Bezwzględny obiektywizm jest taką samą farsą jak subiektywizm w literaturze jest niemożliwością. Kopie może robić fotografia, a i to niezupełne — a coś dopiero człowiek. Chcieć znaleźć w życiu gotowy szmat, zupełnie go przenieść na papier, to coś by wyszło? Bryja wstrętna. Człowiek działa pod wpływem motoru duszy, ale więcej pod wpływem zewnętrżnych warunków otoczenia. Tamtych uwzględnienie jest ważne, a tych konieczne. [...] Zresztą jest głupstwem twierdzić, że ktoś pisze li tylko obserwując przede wszystkim, przynajmniej ja muszę czuć ten wypadek jakiś, muszę go sobie jak najściślej uprzedmiotować w sobie, nim go zacząć opisywać. A, że krzyczy swoją prawdą zewnętrżną, że jest on szorstki, taki prawdziwy — robić mi zarzut? Może oni mają rację, może?

Tu jeszcze jako pisarz mimo swych racji przeżywał wątpliwości, ustępliwie zgadzał się też (7 I 1894) skreślić „rozmowę księży dość drastyczną i grubo wulgarną obywatelskich synów”. Nie brakowało i później różnego rodzaju tentacji artystycznych czy zwątpień, ale ważniejsze od nich było, że istotnie, co uprzedmiotował w sobie, zyskiwało w jego przedstawieniu byt autono-



miczny, egzystowało bez lirycznego podsycaenia własną serdeczną krwią. Niezwykła wrażliwość na różnorodne podniety oraz umiejętność syntetyzowania ich i postaciowania w sposób obiektywny — to bodaj sekret talentu pisarza.

Z peryferii kultury wszedłszy w jej centrum, Reymont akomodując się pod niektórymi względami, obrał przecie własną w niej pozycję. Wykształcenie innych, znajomość języków, wysubtelnienie estetyczne lub jego pozory wynikające z obeznania w problematyce współczesnej sztuki europejskiej — to właśnie, czego mu brakowało, nie zdeprymowało go, nie onieśmieliło. Przeciwnie. Dostrzegł chyba, że manifestacyjna schyłkowość w różnych odmianach, rozchwywanie wewnętrzne, skłonność do regresu — usposabiają również do uległości wobec pierwotnej siły, zdwajają możliwość sukcesu. W owym środowisku Reymont wybrał umiejętnie status mocnego i surowego talentu. Tym fascynował nie tylko ludzi w rodzaju Kosiakiewicza, ale i nieporównanie wytrawniejsze umysły.

Paradoksem było, że Reymont uzyskał nagrodę Nobla — wyraźnie to podkreślała bądź co bądź miarodajna opinia prof. Bööka — mimo swego naturalizmu. Naturalizm to wszakże przy całej wyrazistości pozbawiony pesymizmu i redukcji człowieczeństwa do bytu biologicznego, wolny też od uległości — jaką manifestowali neoromantycy — wobec żywiołowego i naturalnego w indywiduum. W kapitalistycznej, przemysłowej i miejskiej cywilizacji groźne wydawało się Reymontowi nagromadzenie czy spiętrzenie sztucznych wytworów, wywłaszczających człowieka. Natura nie była dlań jednak dnem upadku, na jaki skazany jest człowiek, ani też żerowiskiem, wyzwolonych w utęsknionym raju, a przecenionych co do wartości, popędów. Reymont od początku borykając się z osobście angażującą go we wspomnianej wersji, szeroko rozumianą antynomią: natura — cywilizacja, do końca szukał różnych rozwiązań. Jednego z wariantów dostarczyła *Komediantka* i *Fermenty*. Najszczęśliwsze wszakże znalazł w *Chłopach*. Sprzeczność między nie skrępowanymi odruchami osobowości, swobodą od obowiązków a normami moralności zbiorowej i pracą przewyciężającą naturalne warunki, choć zgodną z rytmem przyrody, przeniósł w świat, w którym konflikt się rozdził i który znał najlepiej. Na losach chłopskich bohaterów rozstrzygnął sprzeczność zdecydowanie. Wypędzenie Jagusi przez gromadę, ugięcie się Antka wobec norm władających zbiorowością, pasowanie Hanki na czołową bohaterkę, eksponowane sceny życia i działania zbiorowego sprawiły, że *Chłopi* byli obrazem

nade wszystko gromady ludzkiej dźwigającej się, bo najwyższym jej celem, początkiem i końcem — jak to określono — szczęściem i przewycięzeniem bólu była praca. Bił z *Chłopów* optymizm i wiara w człowieczeństwo, fundament cywilizacji.

## II

Zagadnienie recepcji dzieł Reymonta, w szczególności recepcji wśród obcych ledwie jest napoczęte. Przedstawił na pewnym odcinku sprawę okazjonalnie i pobieżnie C. Jankowski («*Chłopi*» *Reymonta i krytyka niemiecka*, Warszawa 1914). Nieco materiału przyrzucił francuski esej Lorentowicza o Reymontcie (*Ladislas Reymont. Essai sur son oeuvre*, Warszawa 1924), notujący kilka zagranicznych wydań. Najobszerniej zaś zaprezentował S. Wędkiewicz («*Chłopi*» *Reymonta w Szwecji*, Kraków 1925), operujący materiałem krytycznym niemieckim, francuskim i szwedzkim. Ostatnio ukazała się piękna, przynosząca zaszczyt edytorowi — B. Miazgowskiemu, oraz wydawnictwu, publikacja *Reymont we Francji* (PIW, Warszawa 1967). I ta przecie bardzo staranna i cenna książka skupia głównie uwagę na zasługach F.-L. Schoella. Pamiętny skądinąd tłumacz, mający również kartkę w dziejach recepcji Reymonta we Francji, jakim był Paul Cazin, wzmiankowany jest marginalnie.

Skoro zaś już jesteśmy przy tej publikacji, poświęćmy jej nieco jeszcze uwagi, by w części usunąć inny, wytłumaczony przez edytora, mankament publikacji, mianowicie brak listów Schoella do Reymonta. Dzięki niezwyklej uprzejmości mec. W. Kotowskiego, który udostępnił swe wyciągi, gromadzone od szeregu lat, brak powyższy daje się w znacznej mierze naprawić. Osnowa owych listów przyrzuca nieco okoliczności do stosunków między obu pisarzami.

Otóż listów tych było najpewniej szesnaście. O pierwszym mamy jedynie wzmiankę w liście z 14 IV 1919 r. z Chicago. Schoell wspomina w nim na wstępie, że przed niedawnym czasem pisał do Reymonta na „11<sup>bis</sup> de L’Avenue Kleber” (gdzie bodaj mieścił się wtedy Polski Komitet Narodowy, pod przewodnictwem R. Dmowskiego reprezentujący na Zachodzie interesy Polski). Reymont, jeśli ten pierwszy list otrzymał, nie zareagował nań. Dlatego chyba Schoell w ponownym prosząc o pozwolenie przetłumaczenia *Chłopów* i wydania u Payota oraz prezentując znane z publikacji Miazgowskiego motywy osobiste i kwalifikacje wspominał, że poprzednio nie nadmienił o swym artykule o *Chłopach* (*Les Paysans Polonais*) w „Revue de Paris” z 15 IX 1918 r.

Tę właśnie informację kwitował podziękowaniem Reymont w liście do Schoella pisany już w Chicago.

Kolejny list Schoella z 21 VI 1919 r. do Reymonta, mieszkającego w Chicago w hotelu Plaza, wyrażał uczucie niespodzianki z powodu nawiązania po czterech latach poszukiwań upragnionego kontaktu właśnie w Chicago, podejmował wyrażoną przez Reymonta chęć zobaczenia się i proponował poniedziałek, 23 VI o godz. 10 rano. Jak wiadomo, spotkanie to przesunął Reymont na czwartek, 26 tegoż miesiąca.

Karta Schoella z 4 VII 1919 nawiązywała do listu Reymonta z 1 VII 1919 r., w którym pisarz wypowiadał swą pozytywną opinię o poznanym w rękopisie przekładzie Chłopów, potwierdzała mianowicie zamiar Schoella ukończenia przekładu *Jesieni i Zimy* z końcem sierpnia. Tłumacz zarazem wyrażał chęć odwiedzenia Reymonta lub podejmowania go u siebie 7 lipca, prosząc w związku z tym o kartę lub telefon. Nie uzyskawszy odpowiedzi, ponieważ stanęły temu na przeszkodzie wyjazdu Reymonta i zmiana miejsca zamieszkania, Schoell ponowił 10 VII 1919 kartę w sprawie przekładu, kierując ją na uzyskany nowy adres Reymonta, tj. 2013 Sedgwick St. Phone Diversey 5723. Stąd Reymont odpisał 17 VII wyjaśniając okoliczności opóźnienia odpowiedzi (istotnie była to wycieczka do Detroit i okolic, zob. *Reymont w Ameryce*, „Kurier Warszawski” 1935, nr 353) oraz prosząc o przełożenie swej wizyty u Schoellów na termin, który miał uściślić jeszcze telefonicznie w poniedziałek, 21 VII. Wprawdopodobnie do wizyty nie doszło, skoro Schoell w karcie z 14 VIII umawiał spotkanie na 17 VIII (niedziela) w konsulacie francuskim i tegoż dnia Reymont ekskuzował się, że nie będzie mógł przybyć w proponowanym terminie.

List Schoella z 24 VIII na blankiecie uniwersyteckim (The University of Chicago Department of Romance Languages and Literatures) traktował o sprawach pieniężnych, związanych z *Chłopami* i do tego się ograniczał. Stosunki wszakże swobodniejszym dla Reymonta czasem musiały się zacieśnić, ponieważ obszerny list Reymonta z 7 XII 1919 r. już z Zakopanego wskazuje, że pisarz przejął inicjatywę w korespondencji, mimo że na list, jaki wysłał do Schoella między 1 a 10 października nie otrzymał odpowiedzi. Poczta wtedy wyraźnie szwankowała. List Schoella z Chicago datowany 29 XII 1919 r. rozmijał się z treścią listu Reymonta z początku grudnia, musiał więc ten list jeszcze nie dotrzeć do adresata w Stanach. Schoell dopytywał, czy t. I *Chłopów*, którego maszynopis zabrał ze sobą wracający do kraju przez Paryż Reymont, jest już w ręku Payota. Pragnął także wiedzieć,

czy Reymont otrzymał jeszcze w Nowym Jorku trzy kontrakty, jakie przesłał Payot. Donosił następnie, że jest przy końcu tłumaczenia *Wiosny* oraz o podjętych przez siebie próbach uczynienia Reymonta znanym w Stanach Zjednoczonych. Cytował po angielsku opinię wypowiedzianą po przeczytaniu *Wampira* przez Burtona Roscoe, nazywając go jednym z amerykańskich przyjaciół pisarza. Sam również zamierzał zabrać się do tej powieści i zapytywał, czy autor życzy sobie, by ją tłumaczyć. Wreszcie, nie wiedząc, że się znają od dawna, polecał Reymontowi Alberta Nawenck-Morawskiego z Uniwersytetu Columbia.

Kontakty Reymonta z Morawskim, choć rzecz nie mieści się w ramach omawianej korespondencji, domagają się obszerniejszego marginesu. Nawiazane one zostały około 1907 r. w każdym razie z tego czasu pochodzą znane mi listy. Morawski początkowo interesował się nowelami Reymonta i pisarz mu ich dostarczył. Rezultatem tych kontaktów było wspomniane już przygotowanie Reymonta do wyjazdu do Ameryki w 1914 r. Po dwukrotnej bytności Reymonta w Ameryce, w czasie której Morawski był dosyć czynny, kontakty utrzymywały się. 8 stycznia (1923 r.?) Morawski wyczytawszy w „Tygodniku Ilustrowanym”, że *Chłopi* zostali w Polsce sfilmowani, zapytywał z Nowego Jorku, czy film przyjdzie do Ameryki. „Powinien się Pan koniecznie o to postarać — radził — a mając tam w Warszawie Ordyńskiego posiadającego tak rozległe tu stosunki, przypuszczam — dodawał — nie trudno by było tego dopiąć”. Informował następnie Reymonta o Rupercie Hughesie jako dostawcy scenariuszy do Hollywood, wielce aktywnym w sferach filmowych, którego zainteresował twórczością Reymonta i z którym oferował pośrednictwo. Tu dodać należy, że skutkiem owego zainteresowania był artykuł Ruperta Hughesa *Ladislav Reymont* („Poland”, Jan. 1925). Morawski uzyskawszy od Reymonta, z którym jeszcze przed pierwszym wyjazdem do Ameryki nawiązała wstępne rozmowy wytwórnia Kinema (list A. Lubelskiego z 7 VII 1919 r. do Reymonta w Chicago), obietnicę, że dostarczy scenariusza, który byłby realizowany w Stanach, w kilku bodaj listach przypominał się nagłąc. Właśnie Morawskiego i Hughesa miał Reymont na myśli udzielając wywiadu przedstawicielowi „Wiadomości Literackich” w 1924 r. o swych planach twórczych i pisząc na ten temat w liście do Schoella roku następnego. Morawski zorientowany w biznesie i reklamie amerykańskiej dopingował Reymonta do zdwojenia starań o nagrodę Nobla. Z zadowoleniem później pisał, że przysłała w porę, gdy Knopf, wydawca amerykański, forswał czwarty tom *Chłopów*. Robił to zresztą Morawski niebezintere-

sownie. W jednym z tych listów otwarcie przedstawił swe warunki i zyskały one widocznie aprobatę Reymonta, bo stosunki zacieśniły się. W 1925 r. odwiedził wraz z Knopfem Reymonta w Kołaczku i bawił tu przez parę tygodni, z czego sprawozdanie zawarł w artykule *Reymont at Home* („Poland”, Dec. 1925). Z ową wizytą wracamy niejako na grunt korespondencji między Schoellem i Reymontem.

Jak wiadomo, Payot wycofał się z zawartej z Reymontem umowy, o której pisarz donosił Schoellowi we wspomnianym już liście z 7 XII 1919 r. Latem 1921 r. wydawca paryski zwrócił tłumaczowi tekst jego pracy.

Po przyznaniu nagrody Nobla obaj, pisarz i tłumacz, podejmują, jak sądzić można z rozmijającej się treści listów, przerwana korespondencję. Schoell w liście datowanym 20 XI 1924 r. z Buffalo wyrażał radość z powodu nagrody. Dalszy ustęp listu wnosi pewną trudną do wyjaśnienia, jeśli kopista czegoś nie pomylił, okoliczność. Schoell mianowicie pisał, jak czuje od momentu poznania Reymonta i podróżowania z nim na okręcie Canada w 1919 r., później widzenia się z nim w 1919 i 1920 r., że część sławy, która otacza pisarza, spadła i na niego. Kończył zaś list żalem, że w 1923 r., gdy i cała jego rodzina bawiła w Polsce, nie mieli sposobności spotkania się z Reymontem i odnowienia wspomnień z dni tak mile spędzonych nad jeziorem Erie. List Reymonta natomiast (z Nicei, 13 XII 1924) informował o zwrocie w stosunkach z wydawcą paryskim i aktualizujących się sprawach tłumaczenia *Chłopów*.

Rzecz z Payotem posunęła się naprzód, jak o tym donosił z Nicei 25 I 1925 r. Reymont, potwierdzając zarazem odbiór (nie zachowanego?) listu Schoella, w którym tłumacz wszczynał sprawę projektowanego przez siebie lunchu na cześć Reymonta z udziałem najwybitniejszych wydawców i krytyków francuskich, jakich wymieniał z nazwiska.

W liście z 15 II 1925 r. (b.m.) Schoel precyzował pewne szczegóły zamierzonej imprezy. Miał nadzieję wysiąść na ląd we Francji i być w Paryżu 1 maja. Oficjalnym gospodarzem lunchu miał być jeden z najbardziej wykształconych wydawców paryskich, Edward Champion. Miała być cała góra krytyki francuskiej. Ceremonia miała się odbyć 6 maja. Potem Schoell zamierzał wybrać się do Krakowa. Kończąc list wyrażał podziękę za zaproszenie do majętności Reymonta w Poznańskim.

W liście pisanym już z Krakowa, 21 VI 1925 r., Schoell potwierdził odbiór karty Reymonta z 17 VI. Informował także o swych wykładach na zaproszenie Uniwersytetu Jagiellońskiego

i Warszawskiego oraz o poznaniu w warszawskim Pen-clubie Lorentowicza. Następny list Schoella, również z Krakowa, 28 VI 1925 r., był odpowiedzią na list Reymonta z Kołaczkowa, 25 VI, podejmujący sprawę, o jakiej uprzednio (w zaginionym między 2 a 21 VI liście?) informował tłumacz pisarza, mianowicie o zamiarach Arnauda sfilmowania *Chłopów* we Francji.

Dwa ostatnie listy Schoella wysłane były z Berkeley w Kalifornii. Pierwszy z nich, 22 VIII 1925, donosił o szczęśliwym przybyciu do Stanów Zjednoczonych, potwierdzał przybycie przesyłki z trzecim tomem (*Chłopów*?) oraz przekazywał informację uzyskaną podczas przejazdu przez Paryż, że tom drugi w przekładzie francuskim powinien ukazać się 20 VIII. Wyrażał też Schoell pragnienie poznania *Śmierci* i *Tomka Barana*. Reymont odpowiedział — jak wiadomo — z Warszawy 25 X 1925, szeroko informując o uroczystościach wierchosławickich, pogarszającym się stanie zdrowia, zagranicznych edycjach, bytności Morawskiego i Knopfa, by zawrzeć w tym zarazem ekskuzę, że nie doszło do wizyty Schoellów w Kołaczkowie. List uderza ciepłym, serdecznym tonem. Schoell nie pozostał dłużny.

Takich i tym podobnych szczegółów, których możliwie dokładne ustalenie i poznanie jest niezbędne, by mogło powstać kalendarium i pełna biografia pisarza, zebrać można nieporównanie więcej. Piszę z konieczności tylko o niektórych, w sposób stosunkowo luźny, zapowiadający wszakże możliwość uzupełnienia naszej wiedzy, nawet czasami na terenie — jak w danym razie — dobrze spenetrowanym.

O uzyskanej przez Reymonta nagrodzie Nobla pisano sporo. Pisze się i dziś przydzielając zasługi różnym osobom. Wersje oficjalne, pochodzące z kół politycznych, które popierały kandydaturę Reymonta na gruncie szwedzkim, jak i to, co pisał w sprawie nagrody i zabiegów o nią dla Reymonta Żeromski, dziwne zachowanie się Reymonta i jego przyjaciół podczas wizyty prof. Bööka w Warszawie w 1922 r. — zaostwiają tylko potrzebę dokładniejszych informacji w tym względzie.

O ogólnej koniunkturze politycznej i kulturalnej, sprzyjającej dziełu polskiego autora, dziełu o chłopach rozumianemu jako swoiste votum nieufności wobec industrialnej cywilizacji, która zgotowała światu wojnę światową — nie da się bodaj wiele więcej powiedzieć niż powiedziano. W kulisach natomiast i działaniach poszczególnych osób odszukać można nieco nowego.

Najczęściej sukces Reymonta i *Chłopów* wiąże się z powodzeniem owego dzieła w Niemczech, w zasięgu bowiem tego obszaru językowego znajdowała się i Szwecja. Z tym większym zaintere-

sowaniem zaglądamy do tego, co dzięki mec. W. Kotowskiemu zachowało się z listów Jean Paul d'Ardeschah Kaczkowskiego, tłumacza na niemiecki do Reymonta.

Przekład niemiecki *Chłopów* uznano za mistrzowski i to więc poczytywano za przesłankę do werdyktu jurorów nagrody. Aliści sukces miewa zazwyczaj wielu rodziców czy też wielu przyznających się do ojcostwa. Tak i z owym tłumaczeniem.

Biografię Kaczkowskiego zawiera *Polski słownik biograficzny*, (*Słownik współczesnych pisarzy polskich* go pomija). Autorem jej jest S. Sierotwiński. Kwestionuje on zasługę Kaczkowskiego jako tłumacza. Podstawę stanowi zrelacjonowany (wg SWPP w „Nowej Kulturze” 1957, nr 29) i ponownie przez J. Koprowskiego w tomie *Z południa i północy* (Katowice 1963, s. 79—80) felieton w trudno dostępnym (informatorzy też nie podali numeru) czasopiśmie niemieckim wydawanym w Nowym Jorku pióra Immanuela Birnbauma pt. *Geheimgeschichte einer berühmten Uebersetzung*. Autor, ożeniony z Polką, działacz socjaldemokrata i z tego powodu przebywający przed 1939 r. w Polsce, sugestywnie i plastycznie — jeśli wolno sądzić z przekazujących felieton relacji — przedstawił historię przekładu.

Oto ona w skrócie za cytującym fragmenty felietonu Koprowskim. Kaczkowski miał przełożyć *Chłopów* i przesłać znanej firmie wydawniczej w Jenie, Eugen Diederichs Verlag (obecnie w Duesseldorfie). Wydawca, człowiek światły i z wielkimi ambicjami, przeczytał surowy przekład i podskoczywszy na krzesło zawołał: „Rzecz przełożona niemożliwie, ale wspaniała. Jednakże nie należy jej upiększać, lecz dać w ręce mistrza niemieckiego języka. Ten uczyni z niej arcydzieło literatury światowej”. Wybór padł na Karola Hauptmanna, brata Gerharda. K. Hauptmann przystał pod dwoma warunkami: po pierwsze, otrzyma za swą pracę bardzo znaczną kwotę 3000 mk w złocie, po drugie nazwisko jego jako tłumacza nie zostanie ujawnione. Po targach wydawca przystał na oba warunki i w ten sposób po roku powstał przekład entuzjastycznie przyjęty przez krytykę niemiecką. Odtąd datowała się również przyjaźń Hauptmanna z Kaczkowskim, który po śmierci pisarza napisał o nim kilka ciepłych artykułów.

Birnbaum opublikował swój felieton z okazji wznowienia *Chłopów* w Niemczech zachodnich sądząc, iż obecnie, kiedy nikt z uczestników tego przedsięwzięcia nie żyje, nic nie stoi na przeszkodzie, aby tę ważną dla historii literatury prawdę ujawnić i rozpowszechnić.

Jakoż przekazał ją czytelnikom polskim stw, akcentując nis-

kie kwalifikacje Kaczkowskiego jako tłumacza. Podał ją natomiast w wątpliwość w jednym z następnych numerów (nr 31) „Nowej Kultury” Stefan Jellenta (syn Cezarego), który znał Kaczkowskiego bliżej z racji jego przyjaźni z ojcem. Jellenta wysoko, choć dosyć ogólnikowo, podnosił przygotowanie Kaczkowskiego do zadań tłumacza i jego zasługi w dziele propagowania polskiej kultury. Jako prawdopodobniejsze wysuwał przypuszczenie, że K. Hauptmann był jedynie redaktorem tłumaczenia Kaczkowskiego. S. Sierotwiński we wspomnianym już na wstępie biogramie Kaczkowskiego w PSB, przeprowadziwszy szczegółową kwerendę, m. in. w oparciu o artykuł Dr W. B. (Wandy Brzeskiej wg SWPP) w „Myśli Narodowej” (1937, nr 15) dziennikarskie i translatorskie zasługi Kaczkowskiego przywrócił przedstawiając je dosyć obszernie, może tylko — zapewne z powodu trudności bibliograficznych — nazbyt pomijając oryginalną twórczość Kaczkowskiego w języku niemieckim, o jakiej Dr W. B. nadmieniła (wiele nowel oraz *Improwizacje* do nokturnów Chopina), a która dla oceny kwalifikacji tłumacza jest nieobojętna. Śród tłumaczeń z literatury polskiej, poprzedzających przekład *Chłopów*, znajdują się opatrzone obszernym studium nowele Norwida. Przekładał nadto Kaczkowski — by sumarycznie wymienić najważniejszych — Słowackiego, Konopnicką, Tetmajera, Kasprowicza, Weysenhoffa, Przybyszewskiego, Ruffera i Parandowskiego (którego *Dysk olimpijski* w przekładzie Kaczkowskiego uzyskał trzecią nagrodę na Olimpiadzie w Berlinie). Tłumaczył również Kaczkowski na niemiecki poetów i prozaików belgijskich. Zasłużył się wreszcie bardzo w czasie sprawowanej w l. 1920—1935 służby dyplomatyczno-konsularnej w Holandii jako propagator Polski i jej kultury oraz Holandii w Polsce. Przekłady dzieł Reymonta stanowią obszerny w działalności Kaczkowskiego rozdział, ciągnący się aż po końcowe lata dwudziestolecia międzywojennego. Z tym wszystkim Sierotwiński pozostał przy pośrednio zlagodzonej tezie Birnbauma.

Kaczkowski zmarł w Warszawie w 1942 r. Trudno obecnie kuścić się o pełną bibliografię jego prac i ściśle mierzyć jego kwalifikacje, ale i tak powtórzona za Birnbaumem teza robi wrażenie rachunku bez gospodarza. Jest bowiem Kaczkowski również autorem artykułu (brakującego w bibliografii PSB) o Diederichsie, a więc po trosze i o tłumaczeniu *Chłopów*. Są wspomniane wyciągi z jego listów do Reymonta, a i trochę listów samego Reymonta. Godzi się przeto i odsądzonego dopuścić do głosu.

Najpierw ów artykuł: *Niemiecki wydawca «Chłopów» Eugen Diederichs* („Gazeta Polska” 1938, nr 108) pisany w znanej z dzieł



T. Manna tonacji szacunku dla mieszczańskiego humanizmu niemieckiego, spóźnionej i niewłaściwie brzmiącej z racji ówczesnego flirtu sanacji z Niemcami, dla nas zaś podwójnie, gdy uprzymomnimy sobie, że było to na rok niemal przed inwazją Niemiec pod wodzą Hitlera na Polskę. Rzecz jednak o Diederichsie. Pisał wtedy Kaczkowski:

Przed trzydziestu przeszło laty spotkałem w Hamburgu Eugeniusza Diederichsa, początkującego wówczas wydawcę jenajskiego. Sława pewna już go poprzedzała. Byliśmy wszyscy zachwyceni jego pięknymi, popularnymi wydaniami klasyków greckich i rzymskich i witaliśmy w nim nowego humanistę naszych czasów. Ale znamienym było, że nowy humanista przybył tym czasem dla propagowania swego wydawnictwa, mianowicie 12 wielkich albumów z życia przeszłości Niemiec. Przedsięwzięciu temu przepowiadano ogólne niepowodzenie. Bo któż będzie sobie kupował — mówiono i pisano — owe książki, jakby przeznaczone dla profesora germanistyki, co prawda świetnie wydane, ale tak mało odpowiadające potrzebom chwili, że ludzie ogólnie wrzuszali ramionami, przy tym byli poniekąd zaskoczeni planami zamierzającego wydać w bardzo kompletnych wydaniach głównych przedstawicieli prerafaelizmu angielskiego, w tym niezliczoną ilość tomów John Ruskina. Właśnie leżały przed nimi ballady irlandzkie wówczas jeszcze nie odkrytego mistyfikatora Fiona Macleod i pisma Waltera Patera po niemiecku, wydane w Jenie. Wszystkie książki zadziwiająco subtelnie wydane po względem graficznym.

Wobec takiej różnorodności upodobań i tak szerokiego gestu zacząłem mówić Diederichsowi o tym, co mnie w danej chwili najmocniej zajmowało, mianowicie o *Chłopach* Reymonta, których pierwsze wydanie otrzymałem był na kilka tygodni przedtem i czytałem rozgorączkowany potęgą życia, siłą barwy, bogactwem kolorów i porywającą charakterystyką środowiska.

Diederichs zaczął mi się przyglądać. Wziął mnie na bok, kazał sobie to i owo uzupełnić i w końcu zapytał: „A więc cztery tomy: *Jesień, Zima, Wiosna i Lato?* — to jeden obieg roczny ziemi”. „A w tym powtarzający w nieskończoność cud życia” — odpowiedziałem entuzjastycznie. „Wie pan co, zabawię tutaj jeszcze 10 dni. Niech pan mi przetłumaczy po jednym charakterystycznym rozdziale z każdego tomu i niech pan to w jakiejś gazecie umieści”. Po dziesięciu dniach miałem kontrakt na *Chłopów* w kieszeni, na całe dzieło, obejmujące 1500 stronik druk.

Ten nieco przydługi cytat był niezbędny jako wstęp, i ze względu na plastykę równoważącą wyrazistość relacji Birnbaum. Przeskoczywszy obecnie rzeczy mniej istotne, wróćmy do bezpośrednio korespondujących ze sprawą przekładu:

Zabrałem się do roboty — pisał Kaczkowski — której końcem nocnym były ranne hejnały ptasich chórów do wschodzącego słońca. Karol Hauptmann, nie mniej wielki człowiek, aczkolwiek nie tak sławny, brat Gerharda Hauptmanna (łączyła mnie z nim bliska przyjaźń) radził mi próbować dialektu śląskiego jako pokrewnego mowie pol-

skiej. Po dokonanej próbie okazało się, że silne postaci „ludzi z Lipiec” jakoś blakły w tej atmosferze, aż w końcu Diederichs zdecydował: „Nie ma co. Dla piękna tego dzieła musi pan stworzyć piękno nowego języka, na to nie ma innej rady. Chłopi polscy muszą mówić po polsku, gdyby nawet mówili po niemiecku”. I w ten sposób powstał język mojego tłumaczenia, w którym odzwierciedlają się niekiedy dalekie odcienie niemieckich dialektów, raz północnych, potem znów południowych, stosownie do wymogów ekspresji.

Do artykułu Kaczkowskiego wypadnie jeszcze wrócić na chwilę z odmiennych względów. Teraz, nie szukając i tu rozstrzygających dowodów rozpatrywanej sprawy, bo te mogą znajdować się poza obiema spornymi stronami, przyjrzyjmy się dostępnym wyciągom z listów Kaczkowskiego do Reymonta, snując z nich w miarę potrzeby inne ważne wątki.

Za inicjalny, jako że i były inne bez rocznych dat, wypada chyba uznać list Kaczkowskiego z 26 VIII (b.d.r.), w którym informował o przystąpieniu do tłumaczenia *Chłopów*. Przedstawił też, że w Niemczech wiejskie tematy ludowe są bardzo na czasie. W literaturze współczesnej tworzą odrębną i pożądaną grupę tzw. Heimatkunst, jakkolwiek — jak dotąd — prawdziwych dzieł sztuki tendencja ta literaturze niemieckiej nie przysporzyła.

Na marginesie tego listu Kaczkowskiego trudno oprzeć się refleksji antycypującej późniejszą karierę *Chłopów*, że tłumaczenie dzieła polskiego pisarza o polskiej wsi, niewątpliwie znacznie bardziej archaicznie bytującej niż niemiecka, co podkreśliła koncepcja autorska, zrealizowało w imponującym artyzmie i rozmachem kształcie rodzące się wtedy tęsknoty do regresu, wspomniane zapotrzebowanie ówczesnych Niemiec.

W liście datowanym z Blankenese 29 IX 1910 r. do Reymonta w Zakopanem (willa Szałas) Kaczkowski donosił, że „na żądanie wydawcy przetłumaczył wieczorami poza całodzienną ogromnie absorbującą pracą dziennikarską jeden rozdział”. Prosił, żeby się nie zrażać, dodając: „Zamierzam bowiem urządzić się tak, aby z chwilą zawarcia kontraktu rzucić całą serię stałych artykułów dziennikarskich i poświęcić się prawie wyłącznie przekładom”.

Kilka miesięcy później, 9 V 1911 r., komunikował, że jakkolwiek chorował, „praca nad *Chłopami* postępuje według programu”. „Dziś, jutro — pisał dalej — wysłę Panu kilka artykułów [?] korekty pierwszego tomu, który już się drukuje. Drugi będzie gotów do druku ku początkowi czerwca”.

List wzmiankował o spowodowanym zapewne przez Reymonta zaproszeniu Kościelskiego (Józefa czy Władysława?), na które Kaczkowski ubolewając jeszcze nie odpowiedział. (Prawdopodobne, że tym razem chodziło o Władysława Kościelskiego.

W 1919 r. w Polnische Bibliothek, wydawanej u Langena w Monachium przez W. Kościelskiego i Guttrego ukazał się w przekładzie Kaczkowskiego wybór nowel pt. *Polnische Bauernnovellen*.) Dziękował Kaczkowski na koniec w swym liście Reymontowi za obszerne informacje o mariażach.

Kilka dni później, 14 V 1911 r., ponawiał zapewnienie o postępie tłumaczenia oraz planował rozpoczęcie wkrótce agitacji w pismach niemieckich w celu utorowania drogi wśród publiczności. Zależało mu przy tym na zdefiniowaniu charakteru i odrębności tego zupełnie nowego w sztuce europejskiej wyrazu jakim są *Chłopi*. Diederichs proponował jako tytuł tłumaczenia „Polnische Bauern”. Miał też Kaczkowski — i na ten szczegół warto zwrócić uwagę, bo to załączek koncepcji, o której wypadnie jeszcze mówić — zamiar dokonać odpowiednich porównań i paralel ogólnoeuropejskich. Sądził, że najwięcej obiecuje pod tym względem literatura Młodej Belgii.

Reymont zwierzał mu się prawdopodobnie ze swych projektów napisania gigantycznej trylogii z czasów powstań, a więc obejmującej insurekcję kościuszkowską, powstanie listopadowe i styczniowe. Kaczkowski tedy podziwiał rozległość i barwność tematu. „Mógłby to być pomnik Polski nowożytnej. Coś, czego żadna literatura poza polską mieć by nie mogła”.

Dziękował Reymontowi za zaproszenie do Paryża, gdzie miał nadzieję być jesienią oraz załączał spis wyrazów prosząc o ich wyjaśnienie. Były to: po szopkach jeździć, po spisie, zbuki, łachmytek, pasionka, zapaska, handryczyć, niezgula, wątpia.

Dalszą porcję takich wyrazów przesłał Reymontowi 2 XI 1911. Snując zapewne wspomnianą już koncepcję, prosił także o informacje dotyczące powieści rosyjskich o chłopach w ogóle.

List datowany z Blankenese 29 II 1912 r. dorzucał jeszcze kilka pytań odnoszących się do IV tomu *Chłopów*.

Dzieło całe — pisał — wyjdzie prawdopodobnie jeszcze przed Wielkanocą. Poprzedzone będzie słowem wstępnym, dość obszernym, zaznajamiającym publiczność niemiecką z życiem wiejskim w Polsce. Całość, jestem przekonany, będzie dość imponująca, aby zwrócić na siebie uwagę ogólną.

Koncepcja wydawnicza, o której wzmiankowaliśmy przyoblekała się w realne kształty. W celu jej objaśnienia, nie dysponując materiałami niemieckimi, odwołać się muszę do publikacji C. Jan-kowskiego o *Chłopach* Reymonta i krytyce niemieckiej, który informował czytelników polskich, myśląc się przecie co do daty narodzin pomysłu:

Oto, rok mniej więcej temu, jedna z najpoważniejszych i najważniejszych firm wydawniczych niemieckich, mianowicie E. Diederichs w Jenie, zapowiedziała, iż wydać zacznie cykl powieści tłumaczonych a pierwszorzędnych, które dadzą autentyczny obraz współczesnego życia oraz duszy chłopów pod różnymi szerokościami geograficznymi. Będzie to — jak brzmiała zapowiedź — źródłowy materiał dla studiów ludoznawczych: *Quellen zur zeitgenössischen Voelkerkunde in Bauernromanen*; będzie to coś w rodzaju zbiorowego „Zwierciadła” nieśmiertelnego Holendra Costera (*Til Ulenspiegel*); będzie to nowoczesny Bauernspiegel.

Kaczkowski w dalszym ciągu swego listu pisał o zamiarze wydania w tym to swoim — jak je nazywał — „Zwierciadle” dwu utworów literatury belgijskiej: *Kees Doorik* Eekhouda i *Pain noir* Krainsa. Nie był jeszcze zdecydowany co do powieści francuskiej. Wskazane przez Reymonta powieści rosyjskie kazał sobie sprowadzić.

Georges Eekhoud (1854—1927), poeta i powieściopisarz tworzący po francusku, poza *Kees Doorik* (1883) napisał szereg opowiadań i powieści, czasem z pozaliterackich powodów wywołujących rozgłos: *Kermesses* (1885), *Milices de Saint-François* (1886), *Nouvelles Kermesses* (1887), *Nouvelle Carthage* (1888), *Fusillés de Malines* (1891), *Cycle patibulaire* (1895), *Mes communiions* (1897). Śród pisarzy belgijskich zajmował on jedno z pierwszych miejsc dzięki barwnemu przedstawieniu życia chłopów i włóczęgów krainy Campine.

*Pain noir* (1904) była najlepszą powieścią również belgijskiego pisarza posługującego się językiem francuskim i przedstawiającego z powściągliwym artyzmem robotników rolnych i nędzę ich egzystencji; inne jego powieści — to *Amours rustiques* (1899), *Figures du Pays* (1908).

Rosyjskimi powieściami, które wskazał Reymont Kaczkowskiemu, zasięgnąwszy rady przyjaciół lepiej rozeznanych w literaturze rosyjskiej, była Iwana Bunina *Derewnia* (1910) oraz mniej znanego w Polsce pisarza, realistycznie odtwarzającego życie chłopstwa, Wiktora Mujżela (1880—1924) — *Mużiki*. W latach 1911—1912 ukazywały się właśnie pisma zebrane tego pisarza.

Wróćmy wszakże do Kaczkowskiego. W tym samym liście dopytywał o materiały fotograficzne do planowanych prac o chłopach polskich. Z myślą o przyszłości przejawiał zainteresowanie nowelami Reymonta. W przesłanym przez Gebethnera i Wolffa zbiorze *Pro Patria* [!] podobała mu się szczególnie *Tęsknota*. Informował także, że przypadające na Reymonta honorarium za *Chłopów* ma wynosić 900 mk.

14 IX 1912 r. mógł donieść Reymontowi w Charlupi Wielkiej:

„Zmienność jest motywem przewodnim wydawnictwa niemieckiego *Chłopów*. Wczoraj otrzymuję naraz wiadomość, że i następne tomy, trzeci i czwarty *Chłopów* wyjdą niezwłocznie, a dziś już pierwsze egzemplarze nie oprawione nadeszły”.

*Chłopi* tedy ukazali się pierwsi w serii „Zwierciadła”. Drugi numer miała stanowić wydana już pierwszej, w 1908 r., przez Diederichsa *Ziemia obiecana* (*Det forjoettede land 1891/95*; po niem. *Das gelobte Land*) duńskiego powieściopisarza, przedstawiciela realizmu, Henrika Pontoppidana, uwieńczonego później, w 1917 r. nagrodą Nobla wspólnie z Karlem Gjellerupem. Wiadomo, że do wznowienia Pontoppidana po niemiecku doszło dopiero w 1922 r., *Wieś Bunina* ukazała się w Niemczech w 1936 r.; trudno natomiast coś powiedzieć o losach planowanych w serii chłopskich powieści: holenderskiej, belgijskiej i czeskiej, tudzież *Mużikach* Mujzela. Nie wiadomo też, w jakim związku z koncepcją „Zwierciadła” było przetłumaczenie przez Kaczkowskiego powieści Eekhouda *Burch Mitsu* (1917). Na placu zjawili się *Chłopi* Reymonta i przyjęło ich zrazu zupełne milczenie krytyki, „aczkolwiek — to słowa Kaczkowskiego z artykułu o Diederichsie — wiele głosów uznania napływało drogą prywatną od publiczności”.

15 X 1912 r. zapowiadając następnego dnia przesłanie 3 i 4 t. *Chłopów* dzielił się tłumacz z autorem załączonymi w liście opiniami Ryszarda Dehmila oraz jednego z najwytworniejszych stylistów pośród młodych, Ottona Gysae. Pisał o przesłanym mu długim i pełnym zachwytych liście żony Karola Hauptmanna, obiecującej wkrótce i list od męża. Ogólnikowo wspomniał Kaczkowski, że krytyka poczyna tu i ówdzie również bardzo pochlebnie się odzywać. Proponował *successive* publikować owe wzmianki i w prasie polskiej, w interesie również polskiego wydawcy. Powiadał, że egzemplarze recenzyjne polecił wysłać do Warszawy stosownie do listy. Nieco obszerniejszych krytyk spodziewał się trochę w listopadzie. Dopytywał równocześnie, czy mógłby podjąć się innych przekładów, dla których można by znaleźć wydawcę, szczególnie dla *Marzyciela* i *Wampira*, których czyta i którzy podobają mu się. Wyrażał przypuszczenie, że sukces *Chłopów* może zwrócić uwagę na całą twórczość Reymonta i doprowadzić do wydania po kolei głównych jego dzieł.

Tymczasem wbrew optymistycznym przypuszczeniom tłumacza milczenie krytyki przeciągało się. Zniecierpliwiło to Diederichsa, „który polubił *Chłopów*”. „Opublikował on wówczas — wspominał Kaczkowski w cytowanym artykule wspomnieniowym — swój głośny list otwarty: *Habent sua fata libelli*. Nie przypominam sobie, aby kiedykolwiek wydawca tak ostro i bez

ogródek wypowiedział publiczności swoje zdanie, jak wówczas Diederichs. Jakby pod magnetycznym jakimś wpływem przeszła burza zachwytu przez «piszzące Niemcy».

U schyłku grudnia (28 XII 1912) mógł już Kaczkowski prześłać wyjątki z krytyk, podając zarazem agencję, gdzie można zamówić wycinki. Z przyjemnością donosił: „W ogóle krytyka odzywa się wprost z zachwytem o *Chłopach* i — o ile dziś już wnioskować można — dzieło robi sensację. Mnóstwo krytyk zapowiedzianych jeszcze nie wyszło”. Godne pamięci wydają mu się w „Leipziger Neueste Nachrichten”, w „Die Grenzboten”, w „Mannheimer Tagblatt”, w „Reinisch-Westphaelische Zeitung” oraz „Deutsche Tageszeitung”. Zwracał uwagę na szczecińską „Pommersche Tagespost” z 5 listopada, gdzie na temat *Chłopów* produkował się znany antysemita Ph. Stauff z Berlina. Jedyną krytykę, która nie była hymnem pochwał i raczej Zoli przyznała mistrzostwo, ale oceniła dzieło Reymonta wysoko, stanowiła rzecz na szpaltach „Braunschweiger Landes Zeitung” z 22 XI. Przekazując obfite pokłosie krytyczne miał prawo Kaczkowski zakończyć następującym *post scriptum*: „W każdym razie nie ulega dziś już wątpliwości, że *Chłopi* zdobyły [!] sobie rozgłos europejski, a nazwisko Pana znanym będzie jako nazwisko jednego z najpotężniejszych epików współczesnej Europy”.

Dalsze listy (z 12 IV 1915 r. i zaginione, ale pośrednio znane) z początków okupacji niemieckiej świadczą, że współpraca tłumacza z autorem weszła nawet w apogeum, acz nie bez zakłóceń. Zakłócenia spowodowały znane nam ułamkowo i wymagające opracowania nieupoważnione lub wręcz korsarskie inicjatywy wydawnicze tłumaczy: Leona Richtera (*Wampir*, 1916) i Aleksandra Guttrego (*Lodz*, 1916) oraz dwu monachijskich wydawców: A. Langena i G. Muellera. Sam Kaczkowski znalazł się w cieniu podejrzenia o zbliżone praktyki. Reymont, który tylko jemu udzielił pozwolenia na przeróbki filmowe, zaniepokojony był (list Reymonta z 19 VII 1916 r.) wiadomościami, że podobno w Wiedniu zimą grano w kinematografach dramat osnuty na *Wampirze*. Rzecz musiała jakoś się wyjaśnić, skoro nie trafiamy na dalsze jej ślady w korespondencji. Natomiast sprawy z monachijskimi wydawcami miały ciąg dalszy, przeplatany zresztą i pozytywnymi momentami. Edycje bowiem dalszych tłumaczeń przeniósł z powodu korzystniejszych warunków Kaczkowski na teren Monachium (umowa z Muellerem 4 IV 1916 r. na *Ostatni sejm*: od pierwszych 5000 egz. — 15% dla autora i tłumacza, od następnych — 10%; *Bauernnovellen* w Polnische Bibliothek u Langena).

Wspomniany list Kaczkowskiego z 12 IV 1915 r. poza wiado-

mościami o konflikcie z Guttrym wyrażał zadowolenie z dokonanego przekładu *Chełmszczyzny* („wyszedł znakomicie”) i nadzieje na zawarcie w tych dniach umowy. Następna karta do Reymonta (w Warszawie, Krakowskie Przedmieście 79) z 13 III 1916 r. obok wiadomości o zapowiedzi Langena wydania *Wampira* w „autoryzowanym” przekładzie Richtera zawierała informację, że wznowienie *Chłopów* ukazało się tylko w 2000 egz., bo ceny papieru wzrosły i tańsze wydanie nie może się ukazać.

Relacjonując zatargi z wydawcami proponuje Kaczkowski w liście z 25 III 1916 r., by w podjętym tłumaczeniu *Ostatniego sejmu* usunąć ostatni rozdział:

Anegdota powieści bynajmniej na tym nie ucierpi, a środowisko sejmu grodzieńskiego jest przedstawione tak żywo, że na zakończeniu tak dalece nie zależy. Czytelnik sam je przewiduje, powieść miałaby zatem kończyć się ucieczką Zaręby.

Na tę propozycję otrzymał nieznanej daty list Reymonta (odpis w BZNiO, rkps 6978), mylnie zresztą traktujący list tłumacza jako pochodzący z lutego, w którym autor wyjaśnił tłumaczowi, że *Ostatni sejm* nie jest skończoną całością. Po nim następuje *Nil desperandum* oraz *Insurekcja*.

Rozumiem — dodawał Reymont — że jeśli miałaby się ukazać po niemiecku tylko część I, *Ostatni sejm*, to — istotnie — trzeba by go zakończyć inaczej. Ale na to mam jeno taki sposób: II<sup>o</sup> tomu rozdział *Iszy* przenieść na zakończenie tomu I<sup>go</sup>. Rozdział wzmiankowany rozgrywa się na wsi w Lubelskiem, w domu rodzinnym Zaręby i daje szeroki zarys życia szlacheckiego w końcu XVIII wieku. Mogę Panu ten rozdział przysłać. Ale żebym mógł pisać specjalne zakończenie, o tym i myśleć nie mogę. Mogę tylko prosić Sz. Pana i upoważnić do wszelkich przeróbek, jakie Pan uzna za nieodzowne do pełności książki.

Nie znamy listów Kaczkowskiego odpowiadających serii listów Reymonta, pisanych między 27 VI 1916 r. a 24 VIII 1916.

20 XI 1916 Kaczkowski powiadał Reymonta, że firma Mueller ma zamiar wydać *Ostatni sejm* jak można najprędzej, a potem zaraz *Nil desperandum*; *Polskie nowele chłopskie* ukazać się mają po Nowym Roku w Bibliotece Polskiej. W istocie tylko *Der letzte polnische Reichstag 1794* ukazał się w 1917 r., *Polnische Bauernnovellen* wyszły dopiero w 1919 r., natomiast *Nil desperandum* czekało aż do 1936 r.

Nagabywany widocznie ponownie o swe zdanie na temat *Nil desperandum* pisał do niezbyt chyba pewnego siebie Reymonta w Kobierzycu 23 XI 1916 r.: „*Nil desperandum* jest cudna, wspaniała obrazowość o niebywałym napięciu i malowniczości.

Tłumaczenie tego arcydzieła należy do największych trudności". W dwa dni później pod tym samym adresem przekazywał Kaczkowski wiadomość o podjęciu przez niejakiego Don Leopoldo de Selva tłumaczenia pierwszego tomu *Chłopów* na hiszpański.

Nie te wszakże listy są szczególnie ważne w rwącej się w warunkach wojennych, mijającej i spóźniającej ich wymianie. Nie posiadamy najciekawszego lub najciekawszej części znanego listu. Treść jego możemy jedynie zrekonstruować na podstawie częściowo zachowanego odpisu listu Reymonta (Zgoda 12, 28 XII 1916 r.). Reymont potwierdzał w nim otrzymanie z dużym opóźnieniem, dopiero po powrocie ze wsi, listu Kaczkowskiego z 20 XI, jak o tym zresztą wspominał na kartach otwartych. Omawiał zawartą umowę, wedle której za wydania niemieckie autor otrzymuje  $\frac{1}{3}$ , tłumacz zaś  $\frac{2}{3}$  przypadającego honorarium. Z dalszej części listu wynika, że w tym czasie postawił Kaczkowski przed Reymontem sprawę starań o nagrodę Nobla. Reymont uważał rzecz za niezmiernie dla niego drażliwą i tak w jego pojęciu kłopotliwą, że wstrzymał się od jej szerszego omawiania zdając się w całości na inicjatywę swego tłumacza. Zgodził się wszakże na wysuniętą przez Kaczkowskiego propozycję 10% od kwoty ogólnej nagrody jako zwrot kosztów starań. Kaczkowski nie zgłaszał przecie propozycji bez planu działania. Prosił o nazwiska profesorów, którzy mogliby wysunąć w myśl regulaminu nagrody kandydaturę Reymonta. Dopytywał też, czy w grę wchodzić może prof. Brueckner z Berlina. Wybór Reymonta padł na „trzech, o których wpływach wie i cieszy się ich osobistą i literacką przyjaźnią”. Byli to z Krakowa: I. Chrzanowski, K. Morawski i Ulanowski, sekretarz generalny Akademii Umiejętności. W Warszawie za takiego uważał B. Chlebowski. Prof. Bruecknera, który pisał o nim kiedyś życzliwie znał tylko przelotnie i przewidywał trudność zwracania się doń, wynikającą z niezręczności sprawy. We Lwowie uważał za możliwe zwrócenie się do J. Kasprowicza, E. Porębowicza oraz J. Kallenbacha. „Juści — dodawał w liście zabawnie — gdyby nie wojna, to miałbym przyjaciół w Sorbonie i Oxfordzie, którzy by mnie poparli”. Na zakończenie Reymont sygnalizując spowodowane przez wojenną cenzurę, wymagającą listów po niemiecku, ograniczenie korespondencji do „handlowych stosunków”, zapowiadał po powrocie normalnych warunków spotkanie się, poznanie bliższe i zadzierzgnięcie dalszej znajomości na zgoła innej platformie.

Listy Kaczkowskiego stały się również związane już nieco wcześniej. Krótko informował Kaczkowski Reymonta przebywającego w Warszawie o wynikającym z anonsu wydawniczego



fakcie, że Langen wypuścił na rynek dziesiąty tysiąc *Wampira*. Zawarty po korsarskiej edycji kompromis Reymonta z wydawcą przewidywał odtąd honoraria autorskie. Obszerniejszy (23 I 1917 r.) list wywołały widocznie skargi Reymonta w związku z ostatnim tomem trylogii na złą kondycję pisarską. Tłumacz sądząc, że to wyczerpanie i niedożywienie przy ówczesnym „przednówku ogólnoeuropejskim” radził pewien odżywczy preparat. Stosowanym już przy tłumaczeniu *Chłopów* sposobem łączył kwestionariusz z wyrazami wymagającymi wyjaśnienia, a pochodzącymi z nowel: *Sąd*, *Smierć* i *Tomek Baran*.

List z 26 II 1917 do Reymonta (w Warszawie, Zgoda 12) świadczy, że pożądaných objaśnień nie otrzymał jeszcze, co — domyślać się możemy — mogło być spowodowane przez podejrzliwą cenzurę wojenną. Wyrażona w tymże liście nadzieja na spotkanie w Monachium, jak wynika z innego, niedatowanego listu — zawiodła; podróż została odłożona na później, ponieważ Kaczkowski nie uzyskał pozwolenia.

Po kilkumiesięcznej przerwie w liście z 10 V 1917 r. pod tym samym adresem donosił, że nowele chłopskie wykończone i załatwione korektury *Ostatniego sejm*u. Wydanie jego opóźni się o kilka miesięcy, ponieważ zostanie poprzedzone publikacją w „Gazecie Kolońskiej”, znakomitą reklamą dla książki, do której prof. Brueckner pisze słowo wstępne. Zbiór nowel *Pod knutem* powinien, jako wysoce aktualne dzieło, przynieść wyższe honorarium. Najważniejszą przecie wiadomością zawierało zakończenie: „Kwestię Nobla udało mi się pchnąć na właściwe tory. Wszystko idzie po myśli”.

Sprawa ta snuje się jak czerwona nić i w dalszych, poświęconych bieżącym interesom listach Kaczkowskiego. Powiadamiał 19 XI 1917, że poprzedniego dnia wysłał pierwszy egzemplarz *Ostatniego sejm*u. W tymże liście proponował zmianę tytułu drugiego tomu trylogii na „Polonia mirabilis” lub coś w tym rodzaju, bo *Nil desperandum* nie ma tej wymowy dla publiczności niemieckiej. W miesiąc później (20 XII 1917 r.) donosząc o uzyskanej od G. Muellera wiadomości, że *Lodz* wyszła w dziesiątym wydaniu pisał: „Zamierzam równocześnie w kwestii Nobla nową akcję z Berlina, zwróciłem się w tej sprawie do profesora Bruecknera, który jako profesor uniwersytetu ma prawo podawania kandydatów”.

O kierunku pierwotnej akcji w tej sprawie wnosić możemy jedynie na podstawie wynurzeń zawartych w cytowanym już artykule Kaczkowskiego o Diederichsie.

Diederichs niejednokrotnie powtarzał, śmiejąc się, że to on, aczkolwiek tytu autorów wprowadził do literatury i doprowadził potem do nagrody Nobla, był tym, który przyczynił się specjalnie do przyznania tej nagrody Reymontowi. Wydawcy kopenhaskiemu Bonnierowi [chyba sztokholmskiemu, który w 1920 r. podjął szwedzką edycję *Chłopów*] sam zawiózł w r. 1917 dwa tomy mojego przekładu i zachęcał mnie bardzo do wystąpienia z wnioskiem do Polskiej Akademii Umiejętności, co też w tym roku jeszcze uczyniłem, składając odpowiednio uzasadnione podanie na ręce prof. Chrzanowskiego.

Trudno obecnie powiedzieć, czy przyznana w 1917 przez PAU Reymontowi nagroda im. M. Reya nie była tego wstępnym, lecz nie zadawalającym Kaczkowskiego jako połowicznym rezultatem.

W dalszych listach dominują powszednie interesy wydawnicze. 10 I 1918 prosi Kaczkowski Reymonta o portret, który wraz z przedmową ma poprzedzać edycję nowel chłopskich. Powiadamia, że zrealizowano trzecie wydanie *Chłopów*, ale tylko w 1000 egz.; pieniądze będą w tych dniach.

Poprzednio wyrażany zachwyt dla *Nil desperandum* jakby nieco opadł w liście z 21 I 1918 r. do Reymonta w Zakopanem (willa Szałas). Przeglądając powieść doszedł Kaczkowski do przekonania, że ze względu na czytelnika ostatni, XIII rozdział tej powieści należałoby przerobić w ten sposób, aby całej nadać silniejsze zakończenie. Inaczej — twierdził — zaważy to ujemnie na sprzedaży tego tomu i może przeszkodzić powodzeniu trzeciego. Obecnie ma ono charakter *impromptu*. Pytał, czy nie mógłby autor zakończenia przerobić, co byłoby przeciw drobnostką i w związku z tym radził, żeby Zarębę wysunąć na pierwszy plan, dać jakiś epizod o silniejszym napięciu w odpowiedniej scenerii: salon lub dom szambelanowej i śpiew Woyny.

Dwa tygodnie później, 6 II 1918 r., komunikował Reymontowi, przebywającemu wtedy w pensjonacie Warszawianka w Zakopanem, że 12 I posłał do jego żony list zawierający notatkę prasową o kandydaturze do nagrody Nobla. Dopytywał o zdrowie i rezultaty pobytu w Krakowie; domyślać się można — w związku ze sprawą nagrody. Prosił na koniec o informację, dokąd wysłać pieniądze za szósty tysiąc *Chłopów*.

Tu warto nawiasem zauważyć, że mimo trudności wojennych edycje *Chłopów* rozchodziły się dość szybko na rynku księgarskim. Łączny nakład *Chłopów* obliczył Kaczkowski w 1937 r., kiedy to ukazało się dziesięcioletnie popularne, ale nie skrócone wydanie — na 35 000 egzemplarzy. Jak informuje katalog zredagowany przez Karla Dedeciusa: *Polonica w wydawnictwach Niemieckiej Republiki Federalnej 1946—1966. Wybór wystawiony na XI Międzynarodowych Targach Książki w Warszawie, Frank-*

furt am Main b. r., s. 80 — po drugiej wojnie, w 1958 r. firma Diederichs (Duesseldorf) wydała siódmą edycję *Chłopów*. Ósme wydanie w nakładzie Deutsche Buchgemeinschaft (Darmstadt 1959) zostało również wyczerpane.

Adresując 19 II 1918 kartę na zakopiański adres (na powrót w willi Szałas), prosił o podobiznę, ponieważ pragnie ją Scherl umieścić w „Der Tag” i „Die Woche”. Co do przerobionego zakończenia *Nil desperandum*, miał jeszcze donieść, w jaki sposób najlepiej to uskutecznić. Być może krótkotrwała zmiana miejsca zamieszkania Reymonta w Zakopanem wiązała się z jakimś kryzysem i pisarz utyskiwał na poczucie samotności, bo dziwił się Kaczkowski: „że i Pan na samotność skarżyć się musi, przejmuję mnie wprost zdumieniem”.

27 II 1918 r. donosił nadal przebywającemu w Zakopanem (willa Szałas) autorowi *Chłopów* o zatargu z Guttrym, który ubiegł Kaczkowskiego przetłumaczywszy, ciesząc się powodzeniem później, i wydawszy korsarsko u Muellera *Lodz. Das gelobte Land* (według niem. danych bibliograficznych w 1916 r., polskich: w 1917 r.) bezczelnie, jak napiętnował to Reymont w jednym z listów do Kaczkowskiego, obstając przy swoim. Tym razem Kaczkowski wytoczył również Guttremu sprawę „ukradzionej” *Przysięgi*, ukradzionej w sensie podwójnym. Był to nie tylko zamach na udzielone Kaczkowskiemu przez autora prawa wyłączności, ale również „podebranie” owej noweli do konkurencyjnej w stosunku do *Bauernnovellen* Kaczkowskiego antologii przygotowanej i wydanej w 1917 r. przez Guttrego: *Polen. Ein Novellenbuch*, w której *Schwur* była ostatnią pozycją.

Być może obrona Guttrego, że inkryminowana nowela znajdowała się w tomie *Marzyciel*, wyszłym w 1910 r., gdy w stosunkach autora z generalnym tłumaczem rzecz była przedstawiana inaczej, spowodowała rozdrażnienie Kaczkowskiego w liście do Reymonta w Zakopanem (willa Szałas) z 7 III 1918 r. Zarzut łgarstwa wobec Guttrego, zdaje się, godził rykoszetem w Reymonta, jeśli nasze przypuszczenie o wprowadzeniu w błąd Kaczkowskiego jest uzasadnione. Na rozdrażnienie, być może z powodu opóźnienia kończącej trylogię *Insurekcji*, wskazuje następujący passus listu:

[...] pojmuję Pański brak czasu — pisał — jednakże wobec zmienionych okoliczności w sprawach wydawniczych tutaj uważam przerobienie zakończenia powieści *Nil desperandum* za konieczne [...] jest rzeczą konieczną, aby powieść jako całość była rzeczą skończoną.

Pogarszające się stosunki wydawnicze ciążą nad dalszą korespondencją. W liście z 10 IV 1918 r. do Reymonta, który powrócił

już do Warszawy (Zgoda 12) Kaczkowski dziękując za fotografię prosił o plenipotencję materialną jako generalny przedstawiciel interesów literackich Reymonta w Niemczech wobec coraz częstszych, w miarę rosnącej poczytności dzieł autora *Chłopów*, zakupów innych firm wydawniczych i wynikających stąd konfliktów. Tenże list zawierał nieco już schematycznie brzmiące zdanie o *Z ziemi chełmskiej*: „z jakimż mistrzostwem skomponowana jest ta cudna, głęboko ludzka książka! Jest to dzieło wprost klasyczne”.

Trzy karty polecane, stanowiące jeden list, datowany 30 IV 1918 r., informując o dalszym ciągu konfliktu z Meullerem i Guttrym potwierdziły raz jeszcze potrzebę plenipotencji, której wobec takiej sytuacji Reymont Kaczkowskiemu udzielił. Rzec zilustrować można do pewnego stopnia następującym fragmentem listu:

Jeden ze znanych nakładców lipskich proponował za *Nowele chłopskie* honorarium z góry płatne za 10 000 egz. w wysokości prawie 7000 mk, gwarantując przy tym roczną sprzedaż 5000 egz., p. Mueller płaci tylko za 2000 egz. z góry 1200 mk. *Nowel chłopskich* — pisał dalej Kaczkowski — prawdopodobnie nie będę mógł wycofać z nakładu Muellera, ale *Z ziemi chełmskiej* mam nadzieję umieścić korzystniej.

Czy mu się to rzeczywiście udało, nie umiem odpowiedzieć. Wiadomo tylko, że książka ukazała się jeszcze tegoż roku w wydawnictwie O. Dreyera i podobno w ówczesnych okolicznościach wywołała niejaki rozgłos.

Wysiłki wydawnicze Kaczkowskiego dobiegały wtedy kresu. Apel zawarty w liście z 11 V 1918 r. o nowe zakończenie do *Nil desperandum*, bo wiąże mu to ręce co do tego tomu, dopóki tłumaczenie nie jest zupełnie gotowe — nie dał najpewniej rezultatu. Pamiętamy, że niemiecką edycję tego tomu trylogii udało się Kaczkowskiemu doprowadzić do końca dopiero w 1936 r.

Nie wiemy, kiedy dokładnie został Kaczkowski sekretarzem Przedstawicielstwa Polskiego w Berlinie z ramienia Rady Regencyjnej rozpoczynając w ten sposób służbę dyplomatyczno-konsularną. Przypuszczać można, że na ten czas właśnie przypada pozbawiony daty rocznej (1918 r.?) list z Berlina 11 IX informujący Reymonta:

Szanowny i drogi Panie!

W kwestii Pańskiej podróży do Szwajcarii poczyniło przedstawicielstwo w Berlinie wszelkie kroki u władz tutejszych, pomimo że nie otrzymaliśmy od Pana żadnych danych dotyczących Pańskiego podania

do władz warszawskich. Miejmy nadzieję [...] Piszę tylko tych słów kilka korzystając z eksp. do Warszawy

Serdeczny uścisk dłoni

Jan Kaczkowski

Służba w berlińskim przedstawicielstwie nie trwała długo.

Wizytówka z datą 19 XII 1918 świadczy, że Kaczkowskiemu po przybyciu do Warszawy nie powiodło się spotkanie z pisarzem. Doszło do tego dopiero tuż przed świętami Bożego Narodzenia.

[...] Jestem wzruszony — pisał Kaczkowski 24 XII 1918 r. — listem, który mi drogi Pan wręczył podczas naszej bytności u Państwa. Taka z niego mówi chęć pomocy doraźnej i tyle zrozumienia, że doprawdy trudno mi znaleźć słowa podzięk. Serdeczne Bóg zapłać za tyle dobroci. Jest ona dla mnie darem tym bardziej cennym, ponieważ przez lat tyle żyłem na pustyni i obcowałem tylko z kamieniami i ostami.

Dalszy ciąg listu informował zainteresowanego w tym Reymonta o aktualnych warunkach podróży do Berna przez Wiedeń, Innsbruck. (Wiązało się to, jak opiewało zaświadczenie MSZ z 21 I 1919 r. z podróżą, jaką odbył Reymont do Berna i Paryża jako kurier dyplomatyczny; w Wiedniu był 7 II 1919 r.). Reymont widocznie wsparł Kaczkowskiego swą protekcją, ponieważ ten donosił, że w poniedziałek złożył w MSZ podanie zawierające jego dezyderaty. Do przesłanej Reymontowi kopii swego podania załączał kopię podobnego podania swego sekretarza Stefana Fiedlera, którego bardzo chciał wziąć ze sobą, jako że to cenna siła i zgrali się przy współpracy. Odwołując się do wiadomości w gazetach, że delegacja przemysłowo-finansowa, udająca się do Paryża, opuszcza Warszawę 27 bm., zapytywał, czy Reymont tę delegację miał na myśli pisząc swój list, czy też o coś innego jeszcze chodziło? Pragnął wreszcie przy najbliższej sposobności specjalnie pomówić o sprawach literackich, o przekładach angielskich i francuskich oraz o opracowaniach kinematograficznych. Zapraszał Reymontów nieśmiało do siebie, do hotelu.

Od listopada 1918 r. do 11 III 1920 r. Kaczkowski pracując w MSZ jako referent spraw niemieckich pozostał prawdopodobnie doradcą Reymonta i służył mu swą pomocą. W liście noszącym datę: Warszawa, 30 XI 1919 r. załączał kontrakt dotyczący *Wampira* oraz odczytany list p. Ellen Wester, przyjaciółki Reymonta, poznanej czasu jednego z jego pobytów we Francji na wybrzeżu normandzkim, a obecnie gorliwej propagatorki twórczości Reymonta i Polaków w Szwecji, inicjatorce szwedzkiego wydania *Chłopów*. Ideę jej, że można by wydać *Chłopów* częściowo w innym tłumaczeniu, uważał Kaczkowski za niewykonalną, zepsuło-

by to całość. W kwestii honorarium za *Ziemię obiecaną* od wydawcy szwedzkiego już się z p. Wester skomunikował.

Wróciła w tym liście także idea faworytyna. Pisał tedy w sprawie nagrody Nobla:

[...] ważną będzie rzeczą zwrócić obecnie uwagę publiczności szwedzkiej na Pańską twórczość. Trzeba będzie znów, nie zrażając się niepowodzeniami, rozpocząć energiczną propagandę [...] dla mnie jest rzeczą wprost pewną że Panu nagrodę Nobla przyznać muszą.

Dzieląc się swymi kłopotami służbowymi, a odbywał wtedy praktykę w wydziale konsularnym MSZ i Min. Przemysłu, prosił Reymonta o poparcie nominacji na konsula do Monachium.

Przeszedłszy z dniem 12 III 1920 r. na placówkę zagraniczną w charakterze konsula generalnego w Holandii utrzymywał jeszcze kontakt z twórcą *Chłopów*. W liście datowanym z Rotterdamu 20 VIII 1923 r. współczuł Reymontowi ciężkiej decyzji pozbycia się Kołaczkowa. Być może odwiedził w nim Reymontów, w każdym razie żałował, że nie będzie już mógł odwiedzić. Martwił go także pogarszający się stan zdrowia pisarza. Zwierzał się ze swych kłopotów jako konsula na całą Holandię z pensją vice-konsula absolutnie nie wystarczającą. Na podstawie fragmentu czytanego w piśmie „Poland” chwalił Dybowskiego tłumaczenie *Chłopów* na angielski.

Ostatnie dwa lata kontaktów twórcy *Chłopów* i tłumacza, choć osiągnięty został cel, jaki w pewnym momencie sobie wytyczyli, nie zostawiły zachowanych śladów w korespondencji. Nie wiemy, czy zrealizowana została umowa o 10% od nagrody Nobla. Kaczkowski przecie jako tłumacz pozostał wierny swemu autorowi. Poza wspomnianym już późniejszym wydaniem *Nil desperandum* przetłumaczył i wydał: *Bunt (Die Empoerung, 1924; Der Aufruhr, 1926* — według danych niemieckich: 1927) oraz *Tomka Barana i Zawieruchę (Die Schneesturm, 1927)*.

Tak oto po dość niepewnym z braku podstawowych danych, a miejscami monotonnym przez nieuniknione i powtarzające się szczegóły, gruncie przebyliśmy rozległy obszar, jaki tworzą wyciąg z listów Kaczkowskiego do Reymonta. Mam nadzieję, że trud to nieplonny. Posłużyć może, choć sam wymaga ostrożnego traktowania i wyjaśnień, do uściślenia kalendarium Reymonta, przyrzucając sporo i znacznej wagi informacji. W niniejszej serii „Prac Polonistycznych” stanowi — wobec poszczególnych opracowań recepcji twórczości Reymonta zagranicą — zbiór niezbędnych materiałów oświetlających w niejakim stopniu recepcję w Niemczech i dających perspektywę na dalsze uzupełnienia. Wreszcie —

i to chyba istotne — prezentuje bliżej nieprzeciętną osobowość, jeśli nie najlepszego tłumacza Reymonta, to napewno bardzo czynnego i energicznego agenta literackiego, głównego współorganizatora sukcesu, którym była nagroda Nobla.